Lud w poezyi M. Konopnickiej.

przez

Stanisława Maykowskiego.

(Rozdział z monografii p. t. „Poezya Konopnickiej“).

Chłop w literaturze?

Skąd się on tam wziął i jak wyglądał, nim dostarczył Konopnickiej swojem życiem surowych motywów?

Historya chłopa naszego jest ciemna jak gleba, do której był przywiązany i którą uprawiał pod razami podstarościch. Przy jakim takim materyale dowodowym możnaby się rozpatrzeć krytycznie w tej historyi i stworzyć z niej pewną syntetyczną całość. Tymczasem materyał, jakim rozporządzamy, ogranicza się do notatek porobionych na marginesie starej kroniki, do kilkudziesięciu cyfr statystycznych, do tych wreszcie gdzieś posłyszanych wiadomości, które przechodzą luzem z ust do ust i nabierają w tej drodze barwy zanadto podmiotowej. Nie dziw więc, że przedstawia się nam historya chłopa jeszcze ciągle w elegijnych, ginących dla oka konturach.

Na podstawie wspomnianych dopiero kronikarskich wiadomości, cyfr i notat można było co najwyżej poddać krytyce prastary ustrój ekonomiczny, oznaczyć ściśle ilość wsi i karczem po wsiach w różnych latach, zbadać kategorye podatków, opłacanych przez wsie, nie siedzące „na woli“ i podać stosunek liczebny głów chłopskich do „łanu“ i „dymu“.

I to też wszystko zrobiliśmy, odgrzebując nasze chłopskie Herkulanum. Ale w mechanicznej, na zewnątrz skierowanej pracy zapomniano o jednem: zapomniano, że poza łanem i dymem, poza karczmą i podatkami był jeszcze człowiek żywy, któremu serce biło ze wzruszenia tak samo, jak nam dzisiaj, zmuszany do ciężkiej pracy fizycznej, „canibus nobilium infelicior", jak go nazwał szlachetny dziwak z siedemnastego wieku.[1]) Jakie wpływy działały na naszego chłopa?

Oto z jednej strony długie lata zależności od dworu demoralizowały go, żłobiąc na twarzy ów charakterystyczny, małpi rys, który niczemu nie dowierza i we wszystkiem upatruje zasadzkę [2]). A z drugiej strony same twarde, rolnicze warunki życiowe, o które rozbijał się najmocniejszy lemiesz, musiały doprowadzić chłopa do poddańczej bierności [3]), widnej nawet po przez grubą bijatykę [4]), czy hałaśliwy taniec [5]).

Formą, w której się oba wspomniane wpływy najściślej wyraziły, jest adskrypcya. I ta adskrypcya, sięgająca czasów odległych, zaostrzana z każdem niemal panowaniem, trzyma chłopa we wsi, uboży go rozmyślnie przez liczne daniny, robocizny i służebności, sądzi go wyrokami, ferowanymi po barbarzyńsku we dworze, jednem słowem wstrzymuje ten rozwój, który się chłopu należał i do którego on tęsknił w nieświadomej części swego ducha.

Spotkać się można w naszej historyi z kilku figurami ukoronowanemi, które myślały o wyzwoleniu chłopa. Więc tym figurom kładzie się na głowy drugą koronę, nie rozumiejąc, że ich dążenia, zresztą nieuskutecznione, były tylko przysłowiową wodą na wielki polityczny młyn, egoistyczną chęcią stworzenia zaokrąglonej całości, w której każda część rozwijałaby się normalnie, przyczem o chłopie nie myślało się wcale, tylko o zyskach, jakie z nadania mu swobód mógł był ciągnąć cały naród. To były aspiracje czysto polityczne. Tego miłosnego, społecz-

---

[1]) A. A. Olizarowski. „De politica hominum societate". Gdańsk 1651. (str. 152).

[2]) cf: Kolberg. Lud. XVI str. 23. (W s p. E d w. C h ł o p i c k i e g o. Tyg. powszechny Warsz. 1880 nr. 40 , Ibid. st. 25.

[3]) Kolberg. Lud. XVIII str. 32. X str. 28. V 82—3 str.

[4]) Kolberg. Lud. X 83 str. III 46 str. i 6 str. V 120.

[5]) Kolberg Lud. IV str. 197, I str. 187 VII str. III—VIII VI st. 367. XIX 2 st. 1 et seq.

nego zbliżenia do chłopa, któreby objęło czułemi oczyma jego przednówki i choroby, padające bydło i wybite zboże i roślinny stopień wegetacyi i przytuliło to wszystko do serca nieszczęśliwego — tego się nie spotyka.

Pod tym względem zresztą i dziś stosunki zmieniły się niewiele. Kiedy zastanawiamy się nad losem naszego dawnego chłopa, pociesza nas zwykle myśl, że gorzej mu nie było, niż gdzieindziej chłopu za granicą. Pociecha natury czysto dyalektycznej, faktu samego w niczem nie zmieniająca. Dalsze refleksye na ten temat obracają się jak około osi — około braku czynników, mogących w dawnym ustroju polskim zrównoważyć despotyzm warstwy uprzywilejowanej i bronić przez to samo interesów chłopstwa. Te refleksye dowodzą najlepiej, jak my zwykle kwestyę chłopską pojmujemy ze stanowiska ściśle narodowego, obliczając li tylko ewentualne korzyści polityczne, jakie mogły były wyniknąć z rozszerzenia systematycznego przywilejów na warstwy niższe.

Chłop przed uwłaszczeniem i chłop po uwłaszczeniu — to są te dwa nierówne okresy, na które dzieli się zwykle jego historyę, chcąc się w niej lepiej zoryentować.

Jaki stosunek tych dwóch okresów do siebie?

Można przypuścić, że chłop niegdyś taksamo jak i dziś smarował sobie włosy tłuszczem we święto i taksamo jak dziś ryczał ze wszystkiej, wiarą przepełnionej piersi, swoje: Święty Boże!

Przecież — w pierwszym okresie zapadają się w naturę duchową chłopa te zdarzenia tragiczne, o których dziś nikt nie wie, a które w okresie drugim, zapomniane przez wszystkich, zostają w charakterze życia wiejskiego, nie dopuszczając do zbliżenia między chłopem a innemi warstwami.

Że u nas przyszło do uwłaszczenia — to znaczy, że zwiększyła się ilość jednostek, które nie są w stanie dostarczyć sobie same środków do życia; a nie mają prawa żądać ich od nikogo [1]). Tu przypomina mi się chytre zdanie Arnolda Toynbee, tak genialnie dające się dokroić do naszych stosunków.

Ale u nas zaledwie najbystrzejsze jednostki zrozumiały, że uwłaszczenie chłopa kwestyi chłopskiej nie rozwiązało, że jej nie uprościło nawet. Zrozumiały te jednostki, że chłopu nie-

[1]) cf: Kolberg Lud. V 117 str.

przygotowanemu zupełnie do życia ekonomicznego, zagraża niespodziany wzrost produkcyi fabrycznej, podczas gdy wartość jego własnej produkcyi nie da się nigdy oznaczyć naprzód i pozostanie zawsze zależna od roku i pogody. I zrozumiały jeszcze, że zaniedbywany przez całe wieki chłop nie brał udziału w przemianach cywilizacyjnych, jakim ulegały inne warstwy i że teraz, zorganizowany na osobny, stan włościański wykazuje rażące braki cywilizacyjne w porównaniu z innymi stanami.

Między temi jednostkami, które należycie oceniały pozycyę chłopa, znajdzie się i Konopnicką. Umysł jej, obracając się przez dłuższy czas między samemi zagadnieniami teoretycznemi, coraz namiętniej buntował się przeciw wszelkiej teoryi. Sam mało złożony, zaczął szukać koło siebie wrażeń doraźnych i krzepkich. I wtedy uwaga Konopnickiej skierowała się na lud, materyalnie pozostawiony własnym „sposobom", umysłowo ciężący społeczeństwu bolesną cyfrą swoich analfabetów.

Dlatego pierwsze zetknięcie się Konopnickiaj z ludem ma taki charakter przejmujący. Dlatego ze słów spada retoryczny ornament i pokazują się nagie okresy, prostolinijnie rozprowadzające swój wątek.

A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdy ja nagi, gdy ja bosy,
Głód w chacie!

Jakże drżeć musiało pióro w ręce, która kreśliła te wiersze. Bo natrafiło na grunt twardy, z którego dotąd natchnienie wydobywała jedynie motyka, chłopskim muszkułem wodzona. To też przelatujemy tylko oczami po zewnętrznej dekoracyi wsi, z chaty i nieokrytego ciała, z chłodu i głodu złożonej, rozumiejąc, że sama materyalna, w szczegóły zaplątana, obserwacya wyczerpać nie mogła procesu twórczego. Kryć się pod nią musiało przeobrażenie wewnętrzne, podyktowane zmianą warunków twórczych. Inaczej kształtuje się natchnienie w izolowanej atmosferze samotności, inaczej na rynku ludzkim, praktyczną namiętnością tchnącym.

Twórczość Konopnickiej, dopóki nie zdobyła sobie konkretnego, słomianego środowiska, uderzała i musiała uderzać formami konwencyonalnemi. Błyskotliwie stylizowana frazeologia, za długie i za równo odmierzone okresy, pewna szlachetna jednostajność w wierszu, wreszcie ten ton nieznośnie teoretyczny,

który czuć katedrą i tablicą — oto jak się przedstawiają owe formy. Wstawić w nie trzeba było przedewszystkiem materyał uczuciowy silny i gęsty, jak krew w żyłach, taki, jakiego tam nie było dotąd, a samym formom, za wzorowym, za sztywnym, nadać więcej swobody, rozprostować je i odebrać im kunsztowną manierę.

Rzecz prosta — przeobrażenie nie dokonało się nagle. Zdążała do niego ze stałym przyrostem chyżości cała dotychczasowa ewolucya twórcza, coraz istotniej sięgając w życie, jego realne, współczesne objawy coraz trwalej zatrzymując w mikrokozmie wiersza. Wystarczy iść za tą ewolucyą od „Fragmentów Dramatycznych“ do „Obrazków“, od wystrzyżonych z historyi nożyczkami dziennikarskiemi, obojętnych nam Gallileuszów i Hypatyi, aż do monumentalnego a naszego już Jasia, „co nie doczekał“, albo tej spartańskiej baby, której pękło „chłopskie serce“ — żeby ocenić składniki owego przeobrażenia.

Wśród nich rolę ważną już w seryi pierwszej gra motyw ludowy, niesamoistny jeszcze coprawda, podporządkowany tezie społecznej, którą kolorowo ilustruje. Z czasem ten motyw rozrasta się, ze środka uzmysławiającego [1]) staje się samodzielną, celem dla siebie będącą kompozycyą. Bo zwróciła się poetka do niego nie tak, jak romantycy, więc z pewnym zamiarem literackim, z chęcią badania go pod kątem sztuki i wyzyskania, o ile przedstawiać będzie interes. U niej właśnie brak zamiaru literackiego, ona zużytkuje cały nieokrzesany materyał chłopski z głębokim realizmem i głębszem jeszcze współczuciem, przyczem proces artystycznego szlifowania — jeżeli o nim wogóle ma się mówić — trzeba ograniczyć do zmian, które wynikły

---

[1]) cf. Wiersz p. t. „Wichrem porwany“ Ser. II str. 80—83 i Zdziarski „Pierwiastek ludowy“ str. 525, tudzież Z. Grynbergowa „Staromiejskie“ str. 446. U Konopnickiej burza porwała górala, który odtąd zawsze „latać będzie z wichrem w wiecznej męce“. W podaniu cytowanem przez Grynbergową i Zdziarskiego — „człowiek może być za pomocą czarów porwany w powietrze“ i „latać będzie aż do śmierci nad ziemią wśród męczarni, spragniony i znużony“.

W wymienionym wierszu maluje Konopnicka charakterystycznie wioskę góralską:

Co na swych krzyżach chusty wiesza stare
I na obrazach swych sznury korali
I wstęgi kraśne i kwiaty i zioła.

ze samego charakteru wrażliwości twórczej Konopnickiej. Bez nich możnaby mówić o większym lub mniejszym zapasie jej doświadczenia folklorystycznego, ale nie o prawdziwej poezyi, siejącej wśród strof gwiazdy ze swego złocistego przetaka.

Zwrot do motywu ludowego wczesny, bezinteresowny i nie formalny tylko — kształtuje charakterystycznie przeobrażenie w twórczości poetki. Dzięki niemu słowo i uczucie nakrywają się nawzajem, rozsadziwszy reguły wszelkie. Retoryka przechodzi w lirykę, harmonijny szablon w bunt szczerości, naprężony aż do dyssonansu.

Oj żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...

Oto i dyssonans! Przy jego burzliwym wtórze wyzwala się nowa wizya twórcza, która byt chłopski przebiła na wylot i pokazała w wierszu z elastyczną, do najdalszego wymiaru doprowadzoną zwięzłością. I ta wizya swojem światłem, doraźnie skrzesanem, obejmie raz na zawsze ciężkie figury chłopskie z twarzami zetlałemi od biedy, ich niezgrabne izby i przepocone koszule, klęski zaledwie uświadomione i pastwiska z gwiazdami w górze.

Czego dowodzi mozolna dyssekcya pierwszego chłopskiego wiersza Konopnickiej? Oto, że poetka zwróciła się do ludu, zainspirowana przez zasady, które wyznawała głośno i że z chwilą, kiedy zetknęła się z ludem — zapomniała o wszystkich zasadach. Przyglądając się rzeczom chłopskim, rozpoznała w nich swoje własne rdzenne rysy. I przytem miała złudzenie, że ten świat nizko sklepiony, świecący w zimie łuczywem, przyciśnięty ciężko pułapem, jak nędzą, że ten świat jest najprawdziwszą emanacyą jej własnego ducha. Ona to wszystko miała już w sobie, w ośrodkach nerwów, nim usłyszała i zobaczyła. Skąd się to u niej wzięło i kiedy, tego sobie nie przypomina i nie przypomni sobie nigdy. Złudzenie powszechne u artystów — ma dla każdego z nich pierwszorzędną wartość, bo pozwala mu poza sobą odkryć własne piękno i zrozumieć dokładnie, na czem ono polega.

Nie żęłam ja żyta,
Nie żęłam pszenicy,
A przecież snop niosę
Wieczystej tęsknicy!

Oto i zawiązek tej analogii, która zmuszając poetkę własne funkcye duchowe zestrajać według ładu ludowego, rzuca grunt pod świat chłopski Konopnickiej.

Jaki zachodzi stosunek między tym światem a światem chłopskim prawdziwym?

Pytanie zadawane często, a rozstrzygane zwykle dość lekkomyślnie. Spotkać się można dziś jeszcze z krytyką, która kręci głową nad poezyą ludową Konopnickiej. Czasem bąknie ktoś nawet o nadużywaniu tonu ludowego. Podobny zarzut mógłby w zakresie muzyki spotkać Szopena i tam byłby nawet bardziej usprawiedliwiony. I mógłby spotkać jeszcze każdego wielkiego artystę, który od surowych, w świecie zewnętrznym istniejących zjawisk odrywa ich tajemnicze cechy i skupia we własnem pałającem uczuciu, gdzie nadaje im magiczny akcent sztuki. Oskarżając artystę o fałszowanie prawdy, zapomina się zwykle o tem, że inaczej przyjmuje wrażenia z zewnątrz ogół, a inaczej artysta. Dla ogółu ginie wiele cech obojętnych, albo uważanych za przypadkowe, albo nawet wcale niezauważonych, które artysta przy swojej anormalnej, wyostrzonej wrażliwości wydobędzie na pierwszy plan, uznając w nich istotę danego zjawiska i nada im w ten sposób wartość dominującą.

Podobnie i Konopnicka nie podaje w porządku ilościowym i jakościowym cech życia chłopskiego. Porządek taki, uprawniony we folklorze, wymyka się poza najszersze koło poetyki, choćby je nawet wykreślił eksperymentalny cyrkiel Zoli. Poprostu dla nieproporcyonalnego stosunku między sztuką a bytem, dlatego, że ona w jednym barwnym momencie, w jednym kipiącym akordzie albo w głębokiem pochyleniu zdania powinna zamknąć cały byt, którego trwanie jest wieczyste. Więc musi szukać w swojej technice znaków potężnych, takich, któreby objęły najliczniejszy szereg zjawisk.

Kto te restrykcye uwzględni, ten z pewnością nie będzie Konopnickiej obwiniał o fałszowanie tonu ludowego. Poetka rozumiała, że o cechy zewnętrzne, wydrążone w życiu chłopa wieki padającą kroplą ewolucyi, trzeba się było otrzeć i zatrzymać na sobie ostateczne kryształy ich formacyi. Ale rozumiała także, że te cechy zasilić trzeba wątkiem organicznym, wpędzając w nie własny odżywczy dech twórczy. Rzeczywistość, jaką w ten sposób osiągnęła, jest wypadkową zgodnego współdziałania podmiotu obserwującego z przedmiotem obserwowanym. A współ-

działanie zaczyna się zaraz od tych pierwszych słów, wyśpiewanych w egzaltacyi:

Rozbłysły oczy moje wśród zieleni
Lasów szumiących
I napiły się błękitu strumieni
Srebrem ciekących.

W ten sposób twarde, prostackie elementy kultury chłopskiej musiały zmięknąć, złagodnieć w temperaturze poetyckiej, jakkolwiek nie straciły właściwych sobie słojów i sęków. Zaś pieśń Konopnickiej mimo swojego ulotnego, nieważkiego charakteru stała się tej kultury odbiciem szkicowem, ale wiernem.

O wierności odbicia sądzić możemy na podstawie samych objawów życia, pochwyconych w sieć poezyi i przeglądających wszystkiemi okami wiersza. Objawy te, w tryb codzienny związane, tworzą jakgdyby epiczne podmalowanie strof. Rozszerzyć je do rejestru obyczajowego, w którym odbiłaby się charakterystycznie dusza ludzka — nie trudno. Nie będę się rozwodzić nad wartością takiego rejestru. Wiadomo, że skutek mierzy się przyczyną. Między duszą ludzką, która pewien poziom obyczajowy uformowała, a tym poziomem zachodzi stosunek prostej zależności. Projekcyą zawikłań niższorzędnych, elementarnych musiał być układ obyczajowy, doprowadzony do poziomu również niższorzędnego, elementarnego. Ułamki zdarzeń, z jakiemi zapoznaje nas wiersz poetki, uwypuklone w sferze rozbioru i połączone w obyczajową całość, potwierdzą powyższą regułę.

Że kultura chłopa tkwi w ziemi, przeto lokalizuje ją poetka z pedantyczną ścisłością, o Wisłę [1]) opierając terytoryum jej wpływów, perspektywę wyciągając aż po Tatry [2]). Z tego jednostajnego działu ziemi, po widnokrąg rozmierzonego pługiem, gubiącego w swojej żytniej przestrzeni punkty siół i linie gościńców, trzeba było wypośrodkować część, w którejby się mogły zestrzelić cechy całości. Tak powstaje mikrokosmos życia chłopskiego, poetyczna wieś [3]), zbudowana według planu, jaki rzeczywistość stawiała przed oczy. Zasady tego planu pozostaną nienaruszone raz na zawsze. Nienaruszalność ich gwarantuje rosnąca u poetki stale miara realistyczna, przykładana coraz ściślej do zjawisk i wydobywająca z nich odbicia coraz dokład-

[1]) Ser. II. str. 220, str. 180. [2]) Ib. str. 220. [3]) Ib. 157, 160, 167, 180, 186, 221, 247, 249, 137.

niejsze. Przyjrzyjmy się tej poetycznej wsi, skomponowanej zgodnie z prawami perspektywy i rozwiniętej w głęboki obraz!

Pierwsze pole obrazu wypełnia chata[1]), centrum życia stanowiącą, nizka[2]), zbita z drzewa[3]), bielona co pewien czas[4]), poszywana słomą[5]). Chatę z zewnątrz zdobi jaskrawo kwitnący ogródek[6]) i ława[7]) dębowa, na której wygrzewają się starcy. Do wnętrza prowadzi próg, strzeżony licznymi artykułami zabobonu[8]). Sama chata obejmuje prócz sieni izbę[9]) i komorę[10]). Izba udekorowana jest kominem[11]), na którego trzonie buzuje zwykle ogień. Światło, przecedzone jednem okienkiem[12]), wydobywa z kątów umeblowanie pierwotne, złożone ze stołu[13]), twardej ławy[14]) i barłogu[15]). Ścianę zdobi pstrokata galerya Świętych.[16]) Komora, ten powszedni skarbiec chłopski, ma być składem żywności[17]), a mieści w sobie naprawdę garść czarnej mąki[18]), domowemi żarnami mielonej[19]).

Do chaty przypiera podwórko[20]) z nędznie skleconemi zabudowaniami gospodarskiemi[21]), z tłem sadu[22]) w głębi, zakończonego pasieką[23]) i obciągniętego płotem[24]). Płot wije się nie-

---

[1]) Ser. II 129, 131, 153, 154, 155, 157, 160, 161 i t. d. cf. Kolberg „Lud“ I str. 18, X 175, XVI 58, V 97 i 148 III 76. [2]) Ser. II str. 204 cf. Kolberg „Lud“ V 148, XVI 54 „Chata (Lubelskie) ma wysokości 4 łokcie, rachując w to i grubość przyciesi“. [3]) Kolberg „Lud“ X str. 46, XVI 53, III 76, V 97 cf. Ser. I Konop. str. 117. [4]) Ser. II 183, 161. Kolb. L. X, 48, V 146 i 97. [5]) Ser. II str. 117 cf. Kol. L. X, 50 i 46, XVI 54 („Dachy bywają poszywane paździorami, trzciną lub słomą“.) III 76, V 152. [6]) Kolb. III 81. („Mały ogródek na warzywo mieści zwykle kwiaty i zioła, przez dziewuchy pielęgnowane“) cf, K. L. XVI str. 67 („Kwiatki i zioła... rosną zazwyczaj... pod oknem chaty, sadzone podług fantazyi młodych dzieuch“.) [7]) K. L. III 78, Ser. II Kon. 203, Ser. I 222. [8]) Kol. L. III str. 90, XVII 125. XV 125, XVIII 125. [9]) Ibid. V 154, X 50, III 78, XVI 55 cf. Kon. Ser. II 185. [10]) K. L. V 156, III 78, XVI 55. [11]) K. L. XVI 55, III 79, V 153, IX 91, X 176, V 96 cf. Kon. Ser. II 171 i 186. [12]) K. L. V 155, XVI 56, X 176, V 96, XVI 60. cf. Kon. Ser. II 179—181. [13]) K. L. V 155, X 176, V 99, XVI 55 i 6. cf. K. Ser. II str. 207. [14]) K. L. V 155, X 176, XVI 55 i 6, cf. Kon. Ser. II 203. [15]) K. L 155, X 176, V 99. cf. Kon. Ser. II 191. [16]) Kol. „Lud“ XVIII 122, X 50, V 98. cf. Kon. S. II 80, 185. [17]) Kol. „Lud“ XVI 55, III 79, V 96 i 153, X 48. cf. Ser. II Kon. str. 171. [18]) Ser. II Kon. str. 171. [19]) Kol. Lud XVI. 56 V. 172 i 165. Cf. Ser. II. 184. [20]) Ser. II 185 cf. Kol. L. III, 81. IX 54, XVI 61 i t. d. [21]) K. Lud V. st. 157 XVI. 58, X. 94—5, X. 146 Cf. S. II. 191. [22]) K. L. V. 146. Cf. S. II. 209. [23]) Kolberg Lud X. st. 179. XVI. 68. V. 173 i 146 Cf. S. II. 209. [24]) K. L. XVI. 69, V. 159, V. 173 X. 52, V. 146, Cf. S. II. 184, 209.

równo aż po przełazek[1]), wiodący do studni ze żórawiem[2]), za którą sterczy słomiany czub stodoły[3]) wewnątrz pustej[4]).

Drogę[5]), przy której stoi chata, obrośniętą krzywemi wierzbami[6]), z wykopanym po obu stronach rowem[7]) — rzuciła poetka w głąb obrazu, ukazując w perspektywicznem pomniejszeniu chaos siedlisk ludzkich, uwypuklony słońcem, białym blechem ścian odbity od tła, dymem kominów ryjący powietrze.

Z wielokształnej masy wyłamuje się strzeliście struktura kościółka[8]), którego dzwon[9]), wyższy nad poszycie chałupy i głowę człowieka, reguluje porządek życia. Przelotnie tylko sięgamy okiem w głąb nawy aż po złocisty ołtarz[10]). I ryje się nam w pamięci epizodyczny ustęp wiejskiej panoramy. Proboszcz[11]), zatopiony w nabożeństwie, łączy swój głos z organistą[12]). Niezgrabne, z trudem do kształtu serca doprowadzone wotum tłomaczy z nad ołtarza istotę uczuć chłopskich, ku temu ołtarzowi skierowanych[13]).

Ale czas opuścić kościół i iść dalej! Bo droga wygina się pod drewnianą figurą[14]) i w wierzbach dąży aż pod wrota karczmy[15]), u nowego skrętu wymalowanej. Widzimy karczmę z zewnątrz tylko, wapnem schludnie obrzuconą[16]), chowającą pazury, którymi co wieczór wydziera grosz z worków, a godność ludzką z dusz[17]). Nie pokazała nam poetka tradycyjnego szynkfasu, a za nim nie mniej tradycyjnego demona wiejskiego dramatu.

Ale składając wizerunek karczmy, przywołała na drogę pędzlem malca wiejskiego, który patrzy szerokiemi oczami na zataczającego się ojca[18]). I pędzel poruszył się tak groźnie, że w zwykłej, codziennej scenie zrozumieliśmy potężny jęk patosu.

---

[1]) K. Lud XII str. 76, V 159, XVI 57, X 47, IX 84, V 139 cf. Ser. II str. 185. [2]) K. L. V 140, X 47, IX 85, cf. Ser. II 185, 103. [3]) K. Lud. XVI str. 52 i 56, V 157 cf. S. II 191. [4]) Ser. II p. Kon. str. 191. [5]) Kol. Lud. IX 84, V 138. cf. S. II 157, 185, Ser. I 117. [6]) Ser. II str. 88, 162. [7]) Ib. 88. [8]) K. Lud IX 84, X 29, V 146 i 145 i 137, III 76 cf. Ser. I 222, Ser. II 185, 208. [9]) II Ser. str. 208, 195, 185, 176, 108 cf. K. L. III 76 i t. d. [10]) Ser. II str. 79. [11]) Ser. II 172. [12]) Ibid. [13]) S. II str. 79. [14]) K. L. IX 84, XVIII 82, V 136, X 46 cf. S. II 153, 164. [15]) K. L. XVIII 33, 4, 6, III 53, V 167 cf. Ser. II 108, 185, 211. [16]) Ser. II p. Kon. str. 211. [17]) Kon. p. Ser. II 103, Kolberg Lud III 52—3, V 116, (cf. u Kolberga z J. K. Haura „Oekonomiki Ziemiańskiej“ (Kraków 1693) dwuwiersz: „Agricola semper in novum annum Ebrius in circulum credit sibi cuncta rotari“). [18]) Ser. II p. Kon. str. 212 i 103.

To też z ulgą wydobywamy oko z pośród węgłów wsi, żeby je rzucić na żółte i zielone kwadraty zbóż[1]), miedzą zeszyte i pod obraz cały poddane jak tło. Na pańskiem las kos się porusza miarowo[2]). W chłopskich działkach błyszczą pojedyńcze kosy[3]). Niżej ciecze struga[4]) z młynkiem[5]), hałaśliwie zboże wiejskie mielącym.

Głąb obrazu zamknięta jest zarysem dworu[6]). Staroświecki, bo z gankiem[7]), o białych ścianach[8]), przed któremi odkrywają się z uszanowaniem głowy[9]), wyodrębniony z pośród nędznego tła, dwór udziału w życiu wsi nie bierze. Przekroju jego też nie pokazuje poetka. Z kilku mglistych linii zaledwie możemy odtworzyć dusze tych, którzy w nim mieszkają, krzyżujące się wrogo z interesami wsi i jej mieszkańca. Więc wiemy, że pan nie umiał sobie zdobyć moralnego kredytu chłopa[10]), że panicz z kunsztem uwodzi co przystojniejsze dziewki[11]), że panny zajmują się chętniej koniem, niż chłopem[12]), że nawet pachoł dworski, kość z kości wiejskiej i krew z krwi, zarażony hierarchicznym bakcylem, z góry patrzy na macierzysty zagon i związanego z nim swojaka[13]).

Niedaleko dworu rozlewa się nieruchoma płaszczyzna stawu[14]), a koło niej droga od pól rzuca się na przełaj przez łąki[15]), postawami płótna bielejące[16]), aż po ugór gromadzki, przez który owczarz[17]) pędzi swoją trzodę[18]). Następnie owija się droga koło cmentarza[19]) wezbranego mniejszymi i większymi kopczykami, z których łan krzyży sterczy. Każdego, kto tu zjeżdża na komorne, odwożą siwe woły[20]), dzwonem kościelnym popędzane[21]). Desek na ostatnią komorę da chłopu choćby ten las[22]), ku któremu prosto zmierza droga, przechodząca wreszcie w rozstaje[23]) pod tajemniczą mogiłą[24]).

Przyjrzeliśmy się zblizka kolorowej kulisie, o którą ociera się bohater Konopnickiej. Czas zająć się samym bohaterem. Kilka luźnych, łatwo dających się uzupełnić, rysów odtwarza typ fizyczny o „lnianych włosach“ i „niebieskiem oku“, o „twarzy wygasłej“ i „ściągniętych ustach“. Przelotnie zapoznaje nas poetka i z garderobą chłopską[25]). Na codzień chodzi jej bohater

[1]) S. II str. 181, 186, 133, 197, 248, 255. [2]) Ib. 211. [3]) Ib. 249. [4]) Ib. 191. [5]) Ib. 184. [6]) Ib. 101, 204, 173. [7]) Ib. 101. [8]) Ib. 109. [9]) Ib. 102. [10]) Ib. 177. [11]) Ib. 110. [12]) Ib. 166. [13]) Ib. 166. [14]) Ib. 108. [15]) Ib. 184, 233, 248. [16]) Ib. 189, 248. [17]) i [18]) Ib. 184. [19]) Ib. 171, 209, 211, 200. [20]) i [21]) Ib. 195. [22]) Ib. 157, 163, 167, 176, 178, 190, 192, 248, 255. [23]) i [24]) Ib. 164, 108. [25]) Ser. II 165, 160, 111, 103, 184, 194, 205, 248, 249.

bez różnicy płci boso, w zgrzebnej koszuli i parcianej siermiędze. Odświętna parada, złożona z męzkiej czapki z pawiem piórem i siwej sukmany oraz kobiecych wstąg i korali, spoczywa w skrzyni.

Najciekawsze wszelako światło rzuca poetka na zajęcia swojego bohatera.

Twoje państwo, jak świat długi
Zaorany twemi pługi.
Będziesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy...
W złocie, srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy...

Tem, czem jest, zrobiły go warunki zewnętrzne, rękę i duszę do ratajstwa urabiające. Więc obsiewa żyzną powierzchnię tego koła, którego sam stał się środkiem. Energię całego życia upływającego między siejbą a kośbą, władował w rolę, którą uprawia z fatalistyczną wiarą w dziedziczność obowiązku. Stąd jest ta rola jak chłopskie archiwum, w które pokłady potu wsiąkały, spadając pokoleniami. Ulepszonych systemów uprawy nie zna chłop i znać nie chce. Pokumany blizko ze zjawiskami atmosferycznemi, oryentuje się po dawnemu według deszczu czy wiatru, słońca czy burzy[1]), operując raz broną i pługiem, znowu sierpem i kosą[2]), do współudziału w pracy przyprzęgając konia[3]) lub wołu[4]). Że zaś rola corocznie zapełnić ma wypróżnioną komorę, więc każda przebyta siejba staje się przedmiotem krwawych kontemplacyi, każda przyszła kośba celem modlitw żarliwych.

I tak na jednem miejscu czytamy:

Po miedzy tatuś w zamysłach chodzi:
Czy też zarodzi?... czy nie zarodzi?...[5])

Na innem:

Oj!... głód — to straszna jest kara nieba...
Ojcze nasz, daj nam czarnego chleba![6])

Roli poświęca chłop ostatni wysiłek, rozumiejąc swoją zależność od niej. Nie dziw też, że nieraz znajdują go w polu martwego, zgrabiałe palce wyciągającego do sochy, której już nie poprowadzi nigdy. Istny to pomnik chłopski, ta

...Zapomniana socha na ugorze,
Przy której ojciec padł kiedyś bez siły,
Czując, że dzieciom chleba nie wyorze.[7])

---

[1]) S. II 180, 181, 187, 195, 196, 197, 205. [2]) S. II 137, 167, 169, 175, 194, 196, 197, 201, 205, 249. [3]) Ib. 158, 165, 170, 223. [4]) Ib. 195. [5]) Ib. 181. [6]) Ib. 181. [7]) Ib. 88.

Miłości swojej wierny pozostał do końca. Ale kiedy ta miłość zawiedzie, kiedy zaskrzypią pusto wrota stodoły, wtedy traci chłop punkt oparcia, ulgi chwilowej szukając w alkoholu u arendarza („I tatuś taki pijany z wieczora"), albo trwałej w strudze, która huczy za wsią („Hej, mruga na mnie, mruga").

Przecież rola, lwią część trudu chłopskiego pochłaniająca, nie wyczerpuje go w zupełności. Bo na kolej swoją czekają i sady, wieńcem wieś oplatające [1]). Ponadto i pasieka obiecuje słodki zbiór, nie pozwalając zapominać o sobie [2]). Ale zajęcia gospodarza koło ula czy sadu — nierównie lżejsze — dzieli posiwiały weteran rolny, jakiego nigdy w chacie nie brak, od skarbca tradycyi przechowujący klucze poto, żeby je kiedyś oddać synowi.

Pewno nie znacie mego dziadula,
Co z lipy łyżki struże
I plastry miodu wybiera z ula,
Ot takie słodkie, duże...[3])

Do zakresu pożytecznych rozrywek staruszka należy domowe rękodzielnictwo, zwłaszcza produkcya statków i obrządków, w życiu codziennem ważnych.

Jak najstarszym, tak i najmłodszym nie pozwala próżnować regulamin domowy. Więc i malec wiejski, nim się obeznał ze swojem środowiskiem, bywa już używany do drobnych posług w chałupie i

...w zgrzebnej koszuli
Nosi wczorajsze zgłębiałe ziemniaki [4]).

Pozatem zresztą brodzi swobodnie dniami całymi po piasku [5]). Koło Bożego Narodzenia klei z tektury niezgrabną gwiazdę, którą potem obnosić będzie po chałupach [6]).

Gdy podrośnie, oddadzą go rodzice pod przymusem do dworu, gdzie zacznie pod prasą służalstwa wykoszlawiać duszę [7]). Albo poszlą go z batem na pastwisko, gdzie w głodzie i chłodzie, w towarzystwie bydła i gwiazd przebędzie samozwańczo ewolucyę młodości [8]).

Oto zarys zajęć chłopa osiadłego na wsi, z chińskiem nabożeństwem pilnującego swych granic. Ale nie każdemu dano

---

[1]) S. II 209 str. [2]) S. II 209 str. [3]) Ser. II 183 i 249. [4]) Ser. II 88. [5]) Ser. II 209. [6]) S. II 101. [7]) S. II 159. [8]) S. II 155, 157, 167, 161.

kosić własny zagon. Nie każdego wiąże dym własnej chałupy. A żyć trzeba! Bo anioł głodu stoi u bram wsi z mieczem i na tułaczkę pędzi.

Pójdę ja z kosą dalekim krajem,
Dunajem...
Może mnie wezmą kędy do żniwa
Za najem! [1])

Oto chłop rzuca za siebie mętnemi oczyma, ten obraz, który zmieścił się w ostatniem spojrzeniu, jak relikwię bierze ze sobą i idzie. Kosę ma i ręce zdrowe także. Walczyć będzie, póki siły wystarczą.

Przecież nie sama tylko desperacya wypędza chłopa ze wsi. Oto dobiega hałas od rzeczki, tratwami zarzuconej. To także emigracya, ale pod weselszym znakiem! Głosy i twarze odpływających nie zdradzają cierpienia. Wyraz twarzy tłomaczy cel żeglugi a grzmiące tempo głosów zapowiada przyszłe zyski.

I widać wtedy z mego okienka,
Jak się u brzegu chwieją czółenka,
Jak ta Wisełka, ta modra nasza,
Flisów do drogi z sobą zaprasza [2]).

Obok dobrowolnego wymarszu ze wsi zna chłop wymarsz inny — przy warczących bębnach, które poprowadzą rekruta na obce pole i każą tam pierś poddać pod kule.

Marsz zabrzmiał; jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
Hej! Nie zobaczyć już tego w żołnierce! [3])

Trybem zajęć swoich zwrócił się mężczyzna we wsi Konopnickiej poza dom — na zewnątrz. Stąd chata sama musiała się stać centrum działalności kobiecej [4]). Żywicielka rodziny jak może oszukuje puste żołądki, ze ściśniętem sercem pełniąc swoją misyę. Bo praca polna, na powietrzu trzymając chłopa, zaostrza w nim apetyt. Stąd często ukazaje go wiersz jedzącego albo mówiącego o jedzeniu [5]). Z artykułów żywności wylicza poetka chleb, ziemniaki i sól [6]). Potrawy, zarabiane czarną mąką, w ko-

---

[1]) S. II 175. [2]) S. II 180. [3]) S. 114. [4]) S. II 160, 161, 179, 185, 190. [5]) S. II 205, 195, 191, 181, 171, 155, 113, 102. [6]) S. II 88, 113, 167, 171.

morze przechowywane, ledwie zaspakajają głód [1]). Do jedzenia używa chłop drewnianej łyżki [2]) i noża [3]), który zwykle nosi przy sobie.

Czas wolny od zajęć kuchennych przepędza kobieta Konopnickiej przędąc [4]), szyjąc [5]) lub tkając [6]).

Oj matusiu, lny nam kwitną
Jako niebo, tak błękitno!

Stopniowa przemiana łanu lnianego na odzież chłopską staje się miarą pracy kobiecej. A kądziel [7]), kołowrotek [8]) i krosna [9]), to jej szanowne insygnia.

Matce w codziennych czynnościach dopomaga wyszła z pod tradycyjnego rygoru córka [10]), której samodzielne zajęcie ogranicza się do wypraw po wodę *a)* i despotycznych rządów w domowym ogródku *b)*.

a) Pewno nie znacie tego przełazka,
Kędy po wodę chodzę...

b) Ani ogródka mego przy chacie,
Gdzie kwitną krasne kwiaty...

Kiedy wydatniejszego ładunku muszkułów zażąda rola, wtedy pustoszeje chata, a karne pomocnice mężczyzny, — tak matka, jak córka — uzbrojone w kosę czy sierp, ciągną w pole [11]).

Prócz kobiety, o własne gospodarstwo opartej, zna jeszcze wieś Konopnickiej wdowi typ komornicy, we wnik nędzy chwyconej, która

...trzydniówką odrabia komorne. [12])

Poznaliśmy z zewnętrznej zaledwie strony jednostkę chłopską w całym szeregu egzemplarzy. Czas przejść w szerszą sferę życia rodzinnego. Składa się rodzina chłopska Konopnickiej z dziadka, rodziców i dzieci. Dziadek, otoczony czcią powszechną, resztkami sił tak ciała, jak duszy bierze udział w życiu potomstwa [13]). Najwyższa władza w chacie jest przy rodzicach, tytułowanych zdrobniale „tatusiem“ i „matusią“ [14]). Rodzice, ostry rygor nałożywszy na potomstwo, syna wyprawiają na najem [15]), a córkę wydają zamąż nawet wbrew jej woli [16]), karcąc najmniejsze wykroczenie obojga [17]). Przeciwko władzy rodzicielskiej

---

[1]) Ser. II 102. [2]) S. II 184. [3]) S. II 113. [4]) S. II 190, 199, 160. [5]) S. II 160. [6]) S. II 248, 185. [7]) S. II 179 i 198. [8]) S. II 190. [9]) S. II 248, 185. [10]) S. II 179—186, 188—189. [11]) S. II 197. [12]) Ib. 88. [13]) Ser. I 116, S. II 183—4, 249. cf. Kol. „Lud“ XVI str. 29. IX 53 i t. d. [14]) II Ser. str. 159. 164, 176, 181 185, 190. cf. Kol. „Lud“ X str. 29. [15]) S. II 173 str. [16]) Ib, str. 161. [17]) Ib. str. 185.

potomstwo nie buntuje się nigdy. Syn krytyczne uwagi o postępowaniu ojca chowa w głąb duszy [1]), do matki zwraca się zawsze z pokorą [2]). Córka wobec ojca nieśmiała [3]), słucha matki ślepo [4]). Wszelako ciężar domowego rygoru złagodziła obustronna miłość, najpiękniejszy rys życia rodzinnego. Matka rada z urodzin dziecka plecie mu sama kołyskę [5]). Ojciec rozbity moralnie śmiercią dziecka, ciesze własnoręcznie krzyżyk [6]). Matka uśmiecha się do przebudzonego malca [7]), a sennemu klei oczy pieśnią [8]). Ojciec wpada w dobry humor na widok dzieciaka grzebiącego w piasku [9]), a kruczym myślom daje do siebie przystęp w przednowek, groźny dla dziecinnych egzystencyi [10]). I miłość rodzicielska wzrasta w miarę dojrzewania dziecka. Ojciec żegna uroczyście syna, ruszającego na żołnierkę [11]). Kiedyindziej łzami oblewa najmitę, z kosą opuszczającego chatę rodzicielską [12]). Kiedy opustoszeje chata po jednym i drugim, popada w rozpacz głuchą, wieści wyczekując o kochanych zbiegach [13]). Matka obszywa rekruta i zaopatruje na drogę w żywność [14]). Potem odprowadza go za wieś daleko, pociechy nie szczędząc [15]). Wiadomości złej o synu nie przeżyje [16]).

Za miłość płacą rodzicom i dzieci miłością.

Oj zaszumiały brzozy płaczące
W dąbrowie...
Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,
ojcowie!

Syn, opuszczając wieś, z płaczem żegna rodziców, poczem rozmyślnie zaciera za sobą ślady, żeby nie martwić ojca [17]), ostatnie wreszcie chwile na obczyźnie poświęca matce [18]).

Ojciec z pola wraca smutno:
Nie zrodziły nam się żyta!
Matka z łąki zbiera płótno,
A mnie tęskność jakaś chwyta!...

Z tych nieśmiałych wzmianek córki o ojcu i matce przebija niemniej silne przywiązanie do obojga [19]).

---

[1]) Ser. II str. 103. [2]) Ib. str. 159. [3]) Ib. str. 181, 189. [4]) Ib. str. 185, 190. [5]) Ib. str. 199. [6]) Ib. str. 171. [7]) Ib. str. 107. [8]) Ib. str. 199. [9]) Ib. str. 209. [10]) Ib. str. 194, 203 cf. Kol. „Lud“ V 93 str. [11]) Ib. str. 162. [12]) Ib. str. 173. [13]) Ib. s r. 174. [14]) Ib. str. 113, 159. [15]) Ib. str. 114. [16]) Ib. str. 114, 174. [17]) Ib. II str. 174. [18]) Ib. II str. 160. [19]) Ibid. str. 190.

I synowi i córce nie pozwoli spać po nocach tęsknota do kości rodzicielskich, nie pogrzebanych godnie [1]).

Skaz na życiu rodzinnem chłopa nie kryje poetka. I u niej, jak w rzeczywistości, znęca się mąż po pijanemu nad żoną [2]). I u niej dzieci natrząsają się z nietrzeźwych rodziców [3]). Ale źródła tych skaz szukać trzeba poza rodziną.

Życie rodzinne w jego codziennym biegu reguluje ściśle określony porządek, z pod którego wyłamywać się nie wolno. Dzięki temu z rozrzuconych między wierszami wzmianek łatwo odtworzyć stały dyaryusz chłopski. Heroldem dnia jest kogut, którego głos budzi chatę [4]). Ruszają się z posłania wszyscy — tak mężczyźni [5]), jak kobiety [6]). Następuje krótki pacierz [7]), do którego akompaniuje dzwon [8]), poczem każdy rusza na swój dzienny posterunek [9]). Zegarem, który mierzy pracę wszelką, jest słońce [10]). Stosuje się do niego chłop z bezwzględną dokładnością, wiedząc, że ten zegar nie może spaźniać ani spieszyć, bo go sam Bóg reguluje. Toteż kiedy słońce wskaże południową godzinę, wypadają z rąk kosy czy cepy i potem zlany robotnik ciągnie ku chacie, żeby paść na ławę i czczym kęsem strawy uśmierzyć głód [11]). Druga połowa dnia, podobna do pierwszej, bo pracą wypełniona i odmierzonaa słońcem, kończy się również posiłkiem [12]). Wieczory schodzą jednostajnie przy smolnem

---

[1]) Ser. II str. 120.
[2]) Ser. II str. 103 \ cf. Kolberg „Lud“ III str. 52. V str. 167, X str.
[3]) Ser. II str. 211 / 30, XVI str. 26 i t. d.
[4]) Ser. II str. 180.
[5]) Ib. str. 205, 195, 138 \ cf. Kolberg „Lud“ V 172—3. „O godzinie
[6]) Ib. str. 185, 197, 184 / 3-ciej lub wpół do 4-tej wstają ludzie po wsi w dzień powszedni (latem), śpiewając godzinki, świecą sobie łuczywem, odmawiając pacierz, skrobią ziemniaki, gospodynie mielą na żarnach. Gospodarz rżnie sieczkę na ladzie i bydłu zadaje pożywienie; baba siada ze skopcem, by krowę wydoić, rozpala ogień na kominie, idzie z naczyniem po wodę i gotuje strawę. Chłop... rąbie drwa. Potem idzie na robotę... W polu czas jakiś pracuje naczczo, nim mu w dwojakach przyniosą śniadanie... Jak tylko baba ugotuje jadło, posyła córkę lub dziewkę w pole ze śniadaniem dla męża, a często i dla synów. Córki, a w ich braku dziewka... przynoszą wodę do chaty, naczynie myją, gnój z pod krowy wyrzucają na oborę...“ Por. nadto przyciężką sielankę ks. Łęta („Próby wierszy miarowych“ Kraków 1866 str. 132) wiernie czynności chłopa codzienne malującą! [7]) Ser. II 208. [8]) Ser. II 185, 208. [9]) Ibid. 205, 197, 184 i 5, 138. [10]) S. II 138, 180, 185, 189, 192, 196, 197. [11]) Ib. 205. [12]) Ib. 159, 179, 181, 185—6, 189, 197. cf. Kol. „Lud“ V 172.

łuczywie. Starsi drzemią po kątach, kobiety przędą, parobek, w zaloty przybyły, rżnie na skrzypkach, a dziewucha, do której adresowana muzyka, wiąże ją w jeden takt z szumem kołowrotka. Rychło wszakże gaśnie łuczywo. Wyczerpany całodzienną pracą chłop rzuca się na posłanie, czoło znacząc krzyżem. Chata milknie i tylko świerszcz, ukryty w ścianie, wycina swoją melodyę.[1])

Taki porządek czynności, obserwowany stale w tygodniu, ulega zmianie we święto. Rzuca się wtedy mieszkaniec wsi we wczasy całodzienne, hasła tylko czekając, jakie da dzwon ranny. Wieczorem światło karczmy przypędza ze wszystkich stron ćmę duszy chłopskiej w swoją parną atmosferę, żeby ją omamić tupotem tańca i upoić brzękiem kapeli.[2]) Ale do rana wytrzeźwieje chłop. Widok zagonu nieobrodzonego,[3]) czy mrącego z głodu dziecka[4]) pchnie go na nowo w kolej wczorajszej męki.

Dłuższym promieniem odmierzone życie towarzyskie — występuje przecież we formach mniej zróżniczkowanych. Wszechwładne stosunki zewnętrzne, przeciążając chłopa fizycznie, a wpychając w stan stałego bezrobocia duchowego, wywołały w jego układzie życiowym widoczną dysproporcyę. Stąd odzywa się w chłopie potrzeba równoważnika, któryby tę dysproporcyę usunął. Takim równoważnikiem jest popęd towarzyski, sekundujący życiu, ustalony na linii rozwoju. Rozwój też tego popędu uwydatnić można jedynie na ruchliwem tle zajęć codziennych, wśród których chłop dzierzgał swoje pierwsze węzły towarzyskie. Rozszerzany stopniowo — stał się wreszcie funkcyą życia ważną, o reguły zwyczajowe opartą. Rzecz prosta, że te reguły, z których mamy brać miarę o wyobrażeniach towarzyskich chłopa Konopnickiej, nie przekraczają stopnia elementarnego.

Uroczysty akt powitania[5]) wymaga tradycyjnego chleba soli. Niemniej uroczysty akt pożegnania[6]) odbywa się na progu i

[1]) Ser. II str. 185—6, 190. cf. Kolberg „Lud“ XVI str. 99. „Obierają sobie dwie lub trzy chaty największe w całej wsi i już codzień wieczór do tych gospodarstwa się schodzą na wieczorynki. Tam dziewki przędą na wyścigi, śpiewają, nowinki sobie szepcą, bajki opowiadają. Tam i parobcy się schodzą, siecie wiążą czy powrósła klecą — tam znajomości nowe, związki miłosne początek mają... Zabawa z pracą często do północy sen odgania“. (Z „Rozrywek dla dzieci“ Hoffmanowej...) „Każdy — pęczek łuczywa dostarczyć obowiązany“. Ibid. cf. X str. 181. [2]) Ser. II str. 185 cf. Kol. L. V 116, III 52—3, XVI 26 et seq. [3]) i [4]) Ser. II str. 88, 103, 155, 171, 181, 189, 191, 195, 205. [5]) Ibid. 151, 167. [6]) Ibid. 163, 177.

z nieodłącznem towarzyszeniem łez. Równie patryarchalny charakter mają i rozrywki towarzyskie, jakie zna wieś Konopnickiej. Takich rozrywek wyróżnić się da dwie kategorye. Codzienna wieczorynka, w ścianach chaty odbyta, szuka w pracy tkackiej akompaniamentu do pieśni[1]). Niedzielna hulanka przenosi do karczmy tancerza i tancerkę [2]).

I jednej i drugiej zabawie towarzyszy rozmowa, najwypuklejszy składnik życia towarzyskiego. W wierszu spotykamy kilka zaledwie ułamków rozmowy chłopskiej. I te ułamki pośrednio tylko pozwalają odtworzyć jej pełny schemat, nad którego ugruntowaniem pracował ciąg wieków. Wzięta w ramę dwóch formuł — powitalnej: „Pochwalony“ [3]) — i pożegnalnej: „Ostańcież z Bogiem“ [4]) — daje chłopu rozmowa sposobność do wynurzeń, uczernionych pessymizmem, a zbywanych przez rozmówcę sentencyonalną pociechą: „Pan Jezus przemieni“ [5]). Szablonowa treść tych wynurzeń charakteryzuje dosadnie temperament chłopa o obwodzie zamkniętym zewsząd, dostęp do wnętrza utrudniającym [6]). Brak etykiety wyraża dobrze forma drugiej osoby, używana odnośnie do rozmówcy [7]). Charakterystyczną natomiast cześć dla wieku markuje forma liczby mnogiej, odnoszona zawsze do starszych [8]). Rozrzucone gęsto wśród rozmowy zaklęcia i westchnienia (— „Mocny Boże“ — „ratuj Matko Boża“ — „w imię Ojca, Syna“ — „Bóg sam wie“) oddają wiernie ruchliwość ustroju wewnętrznego chłopa, która uniemożliwia dłuższe wytężenie umysłu w pewnym kierunku. [9]) Jednostajność wreszcie tematów, w sferze nędzy ekonomicznej

[1]) S. II str. 190 cf. Kol. „Lud“ str. 67 seq. [2]) S. II 185 str. cf. Kol. L. VI 368, 379, XVIII 33—4—6. [3]) S. II str. 112. cf. Józef Gluziński: Włościanie polscy od Zamościa i Hrubieszowa (Warsz. 1856.) „Wejście do cudzego domu lub chaty poprzedza wyrzeczenie religijne: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... Tak są do tego nawykli, że go używają, wszedłszy do mieszkania żyda i t. d. (str. 423.) cf. E. Kierski (Tyg. Ilustr. Warszawa 1861 nr. 109) „Zwyczaj jest ogólny u ludu pozdrawiania się nawzajem pochwaleniem P. Boga... Spotykając jeden drugiego, mówią: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! itd. — (Kolb. L. XVI 24, IX 57 i t. d.) [4]) Ser. II str. 164 cf. Kol. L. III 51 i in. [5]) Ser. II str. 112. [6]) Kol. Lud V 116 albo K. L. XVI str. 23. „Jedno, co obok cech dodatnich w charakterze... można mu (chłopu) zarzucić — to brak szczerego obejścia się...“ [7]) Kol. L. XVI str. 24 „Przy rozmowie w sąsiedztwie i stosunkach rodzinnych używają zaimków osobistych poufałych: ty, ciebie, tobie, twój...“ [8]) cf. Kol. L. X 29, XVI 24, III 51 itd. [9]) Ser. II str. 156, 160, 180, 186, 191, 192.

kołujących, wypływa z zacieśnionego łożyska interesów życiowych, które zwracają chłopa na zewnątrz i tylko na zewnątrz.

Życie towarzyskie wsi, zwykle wolnem tempem płynące, ożywia się wyjątkowo w terminach świątecznych. Dwa doroczne centra ruchu uderzają we wsi Konopnickiej. Zimowe wypada wtedy, kiedy kolędą zagrzmi chałupa i posypią się na zamarzniętą drogę wiejską złote gwiazdory[1]). Centrum wiosenne otwiera swój ruch z chwilą, kiedy w chałupie za obrazem pojawi się palma wierzbowa, świeżo z kościoła przyniesiona[2]).

Poza stałymi, kalendarzowymi terminami ożywia się nadto życie towarzyskie wsi przygodnie, w terminach uświęconych sporadyczną okolicznością. Do takich okoliczności należą chrzciny[3]), węzłem kumostwa łączące chłopów. Niemniej sporadyczną cechę ma wesele, po uroczystych swatach odbywane najczęściej w zapusty[4]) — z panną młodą, w rozmarynie[5]), wśród drużek[6]) przy udziale licznie sproszonego sąsiedztwa[7]) wiedzioną do ołtarza. Ostatnia data towarzyska, nierównie smutniejsza, to pogrzeb[8]) bez świateł[9]), do wozu z ciałem wprzęgający wołu[10]), płatnemi łzami dzwonów niezawsze opłakany[11]).

Szkicowo tylko występuje w wierszu Konopnickiej zarys wyobrażeń społecznych chłopa. Luźną organizacyę gromadzką zacieśnia wspólny ustrój ekonomiczny, wszystkie ręce wiążąc z pługiem, myśli z rolą[12]). Nie naruszy ogniw tej organizacyi chroniczny brak zaufania do wójta, na czele gromady postawionego[13]). Zbiorowa walka z głodem zaciera antagonizmy jednostek, dnie masy przerabiając na pot[14]), noce na łzy[15]). To też każde powodzenie gromady przejmuje chłopa dumą[16]). Klęska jednego z jej członków, który stępił razem z kosą ener-

[1]) Ser. II str. 101 et seq. cf. Kol. „Lud“ V 299, IX 116, X 60, XI 39, XVI 111 i t. d. [2]) Ser. II str. 209 cf. Kol. „Lud“ I 131—2, V 98, 273—4, X 46 et seq., XVIII 48 i t. d. [3]) Ser. II str. 222 cf. K. L. I str. 167, III 247, VI 3 seq., XI 61 seq.

[4]) S. I 116 str.
[5]) i [6]) S. II str. 181, 886
[7]) S. II str. 164
} cf. Kol. „Lud“ III 250—320, VI 9—91, IX 170—254, XI 52—98, XVIII 64—130 (piosenka:

„Ziele moje ziele, mój rozmarynie,
Już cię moja rączka ostatni raz łomie“.) (Kol. VI 23).

[8]) [9]) [10]) [11]) Ser. II str. 171—2, 175, 185, 209—10, 200, 248, 195 cf. Kolb. „Lud“ VI 5—9, IX 167—70, XI 162—5, XVIII 61—4 i t. d, [12]) Ser. II str. 159, 166, 171, 181, 188, 194 i 5, 197 i t. d. [13]) S. II 177. [14]) S. II str. 194, 196 i 7, 195, 205, 221 i 2. [15]) S. II 185, 155, 189, 192, 206, 248 i 9. [16]) S. II str. 180.

gię i wychodzi precz z ojcowizny, budzi powszechne współczucie [1]). Agitacyi kolonizacyjnej sprzeciwia się chłop twardo [2]), rozumiejąc interes gromadzki. Sąsiedzka rozmowa u płotu, noc przegadana w karczmie, flis razem spędzony, lub wspólnie odbyta żołnierka — oto węższa lub szersza dekoracya, wśród której rozwijało się stopniowo poczucie wspólnej przynależności. Konsekwentnym skutkiem tego rozwoju musiała stać się odrębność stanowa, zaznaczona ostro w ciągłych starciach z dworem [3]). Nie dowierza chłop panu, zajętemu polityką [4]), nie dowierza synowi pańskiemu, który ogień rozpusty rzuca pod jego strzechę [5]), ani oficyaliście, który się natrząsa z jego barłogu [6]). Duszna strefa życia każe chłopu jak na komendę odkrywać głowę, ilekroć otrze się o mieszkańca dworu i hermetycznie zamykać usta, ilekroć mieszkaniec dworu do niego zagada. Głowa odkryta ma wyrażać cześć dla przechodnia, zamknięte usta znaczą niby nieśmiałość wobec rozmówcy. Może zresztą w tem pochyleniu głowy i zamknięciu ust trzeba widzieć tylko archeologiczne zabytki z epoki ekonoma i bata. W takim razie nie powinna nas dziwić hipokryzya, będąca wykładnikiem obu czynności. Pańszczyzna ją niegdyś posiała w dusze, więc i dziś każdy jej objaw możemy uważać za pokłosie pańszczyzny. Ale dzieje bata przebrzmiały już i skończyła się hegemonia ekonoma. Nowe warunki bytu stały się jakby żałosną trawestacyą dawnych. Chłop, cierpiący niegdyś na cudzej włóce ziemi, zaczął teraz cierpieć na własnej. Wadliwość ustroju społecznego przypisuje rozumie się nałogowo warstwie wyższej. Przecież przełom, jaki przebyć musiał, wydłużył jego perspektywę socyalną. Punktem wyjścia do malkontencyi staje się fakt, że ziemia, pracowicie przez niego uprawiana, wyżywić go nie może. Rozmyślania swoje malkontent wcielił w postulat równości, skierowany ku idealnej chwili:

Gdy każdy w własnej chacie zasiędzie
I wszystkich braćmi nazywać będzie.[7])

---

[1]) Ser. II 176. [2]) Ib. 207—10 cf. Kol. „Lud“ X 28 str. („Nie sprzedaje cudzoziemcowi pozostałej po przodkach ojcowizny“) cf. K. L. IX 54—5. Ib. 49 str. „Lud wroczyński): „Dotychczas żaden z gospodarzy skiby ojcowizny nie sprzedał Niemcowi“. [3]) S. II str. 177, 171, 166, 108, 210, 199, 194. [4]) S. I str. 118 seq., S. II 210, 173, 177 i t. d. [5]) S. II str. 108. [6]) S. II str. 166. [7]) Ser. II str. 180.

Pierwiastków narodowych, w życie społeczne wplątanych, darmoby się szukało we wsi Konopnickiej. Hasło kościuszkowskie razem z całym aparatem trąbek nocnych, rżących koników i czapek, ciskanych w górę, roi się już tylko po zdziecinniałych głowach.

Z pod lasu tuman wstaje...
Rży siwy, coś się lęka...
A cóż ja temu winien,
Że mi się śni wojenka?[1])

Niestety! to tylko sen. Po świetnym hulanie został zgięty w kabłąk dziad. Wczorajsza ferezya zamieniła się w łachman, chorągiewka w kostur. Darmo huczał i huczy ul propagandy demokratycznej i brzmią krzyżujące się głosy propagatorów. Pochłonięty pracą codzienną chłop nie zauważył nawet, że pękły dawno oligarchiczne ramy życia. Odnosi się coprawda niechętnie do kolonisty niemieckiego,[2]) przedstawiciela obcej narodowości, ale czyni to z pobudek przeważnie ekonomicznych. Wzgląd narodowy dla niego nie istnieje.

Że uczucie religijne Konopnickiej w poezyi ludowej przybrało odmienne, charakterystyczne cechy, to jasne. Mówiąc o chłopach i za chłopów, musiała uwierzyć w to samo, w co oni wierzą, skryć się za tą ich wiarą tak dokładnie, żeby jej podmiotowe, znajome nam rysy — nie psuły wrażenia przedmiotowej prawdy.

Ta religia chłopska, z jaką się spotykamy w wierszach ludowych Konopnickiej, nie będzie zbyt prawowierna, a zarazem i zbyt krytyczna.

Że trudno od niej wymagać krytycyzmu, na to chyba każdy się zgodzi. Wyjęta z prostych, mało złożonych umysłów ludzkich, musi formami swojemi przypominać te umysły. Tem tłomaczy się ów naiwny antropomorfizm, który wierze ludzi prostych nadaje dużo wdzięku i jeszcze więcej plastyki i może właśnie dlatego czyni ich wiarę silniejszą, materyalizując ją, wskazując jej widomy przedmiot miłości, zbliżony całym szeregiem mniejszych lub większych analogii do ich własnego życia, z kilku zaledwie zasadniczych motywów złożonego. Jakiejś bezinteresownej spekulacyi religijnej nie znajdzie się tam naturalnie — chyba spekulacyę codzienną, praktyczną, która Boga potrzebuje

[1]) Ser. II str. 164. [2]) Ser. II str. 207—10.

na każdym kroku i dlatego wciąga go niejako do spółki, wtajemnicza dziecinnie we wszystkie arkana serc, dopuszcza chytrze do udziału w powszednich zajęciach: w młocce i w zbiorach, w kopaniu ziemniaków i w zwózce drzewa z lasu.

Prawowierną ta religia być nie może, jak wogóle żadna religia nie może być zupełnie prawowierną, jeżeli ją sobie wyobrazimy w życiu codziennem, jako jeden z motywów tego życia, w oderwaniu od sentymentalnych praktyk i jaskrawych witraży, w oderwaniu od wiotkiej linii gotyckiej i od wonnych, kurzących się obłoków kadzidła. Żeby zrozumieć brak prawowierności w religii, praktycznie pojętej, trzeba sobie przypomnieć to wszystko, co czyni jednego człowieka niepodobnym do drugiego. A więc całą bogatą skalę temperamentów, kąty wrażliwości najróżnorodniej rozwarte, warunki życia odmienne i w związku z nimi interesy jednostek coraz sprzeczniejsze, do wczesnych kolizyi wiodące. To wszystko złożyło się na ów potężny pryzmat społeczny, w którym religia musiała się załamać i rozszczepić. Różnice, jakie powstały w społeczeństwie wskutek tego załamania, nie występują wśród warstw najniższych zbyt wydatnie — bo jednostki nie potrafiły tam jeszcze odnaleźć swoich cech indywidualnych i wyemancypować ich dostatecznie. Natomiast pewna ilość cech wspólnych, wytworzonych w czasie długiej historycznej ewolucyi, łączy te wszystkie najniżej stojące jednostki w osobną warstwę, odrębną od warstw innych i w sferze najintenzywniejszego podniesienia na duchu wyrabia ich własną, odgiętą od normalnej linii, religię.

Tu trzeba dodać, że na warstwy wyższe działał kolejno szereg wpływów kulturalnych, w miarę rozwoju coraz delikatniejszych — między którymi najmniej złożonym była religia. Z czasem też wpływy więcej krytyczne musiały pozbawić religię związku bezpośredniego ze życiem i nadać jej jakieś fikcyjne tylko, formalne znaczenie. U warstw niższych przeciwnie pierwszym wpływem kulturalnym, niepodzielnie dotąd panującym, jest religia, niemodyfikowana krytycyzmem i dlatego stanowiąca najistotniejszą treść tego życia, a nie jego formę.

Powtóre życie dzisiejsze warstw wyższych wobec licznych, równouprawnionych, negujących się nawzajem czynników, które działają silnie na zindywidualizowane umysły, rozbija się, nabiera charakteru analitycznego, nie umie się należycie skupić dla celów produktywnych, ulega ciągłemu, nierównemu przypły-

wowi i odpływowi energii. Życie warstw niższych natomiast, poddane jednemu, zasadniczemu czynnikowi, skupia się dzięki niemu i ujednostajnia, dochodząc w tej drodze do pewnej centralizacyi.

Wreszcie warstwy wyższe, zwrócone całkowicie na wewnątrz, nie odróżniają zwykle tak silnie pierwiastka religijnego od innych, bo on ma u nich ten sam, co i inne pierwiastki, podkład psychiczny. Odwrotnie warstwy niższe, pracując ciężko, muszą z konieczności ten pierwiastek religijny, jako jedyny wydatniejszy wyraz swego duchowego życia odróżniać od reszty prac i zajęć, mających charakter przeważnie zewnętrzny, fizyczny.

To wszystko powiedziałem, żeby podkreślić znaczenie, jakie w wierszach ludowych Konopnickiej zajmuje religia. Rysy tej religii tem łatwiej pochwycić, że występuje ona zawsze jednostajnie z nieznacznemi tylko odmianami. I religia ta nieprawowierna, wyrażająca dokładnie stan psychiczny warstw najniższych, zarywa się silnie w życie, wchodzi w najpospolitsze czynności dzienne, namaszcza język, staje sie samym rdzeniem chłopskiego tygodnia i chłopskiej niedzieli, urabia odpowiednio ceremoniał domowy, odzywa się w każdej, gdzieś na dukcie leśnym prowadzonej rozmowie i w każdem, rzuconem koło stodoły „Szczęść Boże!“

Konopnicka rozumie, jak głęboko wniknęła religia w to chude życie, odbarwione ze silniejszych wzruszeń. Dlatego u niej Bóg „trzyma krzywe płoty“, Bóg napełnia „barłóg głodnemi dziećmi“, Bóg przedłuża życie „staruszkom, jak jabłoń zsiwiałym“, Bóg daje chłopcu wiejskiemu za wierną służbę „kożuch i buty“, Bóg „uradza o matkach, o dzieciskach, o ziemi i o gromadzie“.

Ten charakterystyczny dźwięk, podobny do dźwięku groszy, podrzucanych na tacce w czasie mszy wiejskiej wśród pobożnych westchnień — ten dźwięk słychać w wierszach Konopnickiej ciągle, co nadaje im szczególne piętno i co dowodzi szczęśliwej intuicyi, zdolnej cechy najznamienniejsze mocno uchwycić i nieznacznie uczynić je poetycznym leitmotywem.

Niechże Cię Jasieńku Pan Jezus zachowa!

szepcze matka nad świeżo urodzonym do męki chłopskiej. A kiedy taki Jasieńko, albo jemu podobny ukończy swoją mękę,

Wtedy go już nie pojma nijaka pokusa,
Wtedy pójdzie w wieczny mir do Pana Jezusa...

To westchnienie „do Pana Jezusa“, od którego zaczyna się chłopskie życie i którem się kończy, to westchnienie, wyłamujące się ze zdrowej, twardo zbudowanej piersi, staje się najzwięźlejszym komentarzem do psychologii chłopa. Pan Jezus dał życie i Pan Jezus je zabrał, to życie, które zbyt nie pociąga chłopa, w którem

Straszyły go powodzie, straszyły go mory,
Zaglądały choroście do jego komory.

Leniwe, ociężałe umysły, którym dano żyć tylko na zewnątrz, nienawidzą naprawdę ohydnej pracy fizycznej, wypełniającej dzień od wschodu słońca do zachodu i tęsknią do jakiegoś biernego, bezczynnego stanu. Nie rozumieją tego stanu dobrze, pojęły go ze strony bardzo zewnętrznej, pojęły go może, patrząc na ręce, ciężko założone na piersiach umarłego, ręce, które się już nigdy nie utrudzą, nigdy nie zapłyną potem!

Naciągałem się pługa, naciągałem brony,
Był ten zagon ciężkimi poty uroszony.
Terazże mi nie trza już orać ani siewać,
Teraz mi się wiecznego spocznienia nadziewać!

Powoli tworzy się ów niepodobny do niczego, na praktyce samej oparty, z każdym dniem wzmacniany system pessymistyczny, który daleko odbiegł od prawowierności kościelnej.

Jak on się tworzył i co głównie na jego wytworzenie wpłynęło? Spróbuję kwestyę wyjaśnić na pierwszym lepszym wierszu Konopnickiej.

Topi się chłop. Wie przecież dobrze, że człowiek nie ma prawa odbierać sobie życia, słyszał o tem może jeszcze ostatniej niedzieli z kazalnicy. A przecież topi się. Dlaczego?

W barłogu głodne dzieci,
W chałupie żona stęka,
Dał Pan Bóg ciężkie dni...

Dalej nie trzeba szukać. Wytłomaczy nam wszystko śmieszna, na pół piastowska jeszcze ekonomia, która obejmuje całe życie chłopa, która każe mu pracować po to, żeby inni ciągnęli zyski z trudu jego ramion, która wytwarza w znacznej części jego anormalną sytuacyę społeczną i powstrzymuje jego rozwój duchowy, która wytrąca mu z każdym rokiem grunt z pod nóg i skazuje go na emigracyjną nędzę.

Czas przystąpić do ostatecznego określenia, jak sformowała się ta nieprawowierna religia chłopska. Widzieliśmy już, że ów drobny, z największą pilnością przez chłopa prowadzony rachunek musiał wreszcie wykazać ogólny niedobór.

Dał Pan Bóg ciężkie dni

tłomaczy to chłop po swojemu. Te wyrazy mówią bardzo dużo! Apatyczne, bierne zdjęcie z siebie odpowiedzialności wystarcza chłopu zupełnie. Najlepszy dowód, że w duszy chłopskiej niema jakiegoś materyału palnego, rewolucyjnego. Owszem chłop dzięki swojemu szóstemu, poddańczemu zmysłowi w teoryi affirmuje byt, choć równocześnie, maltretowany ciężkiem doświadczeniem, neguje tensam byt w praktyce pięciu innymi zmysłami, tymi, które stykają się bezpośrednio z rzeczywistością.

Ta rażąca niekonsekwencya, która w połowie drogi załamuje każde rozumowanie, która występuje raz praktycznie za tem, przeciw czemu oświaczyła się gdzieindziej teoretycznie, ta niekonsekwencya jest równocześnie znamienna dla nieprawowiernej religii chłopa. Ona sprawia, że kąt tej religii zmienia swoją rozwartość, ale się nie zamyka całkiem, nie ginie.

Wracam do topiącego się.

Za górką bledną zorze...
Przybliża się godzina...
Ha!... W imię Ojca... Syna!...
Co za szum!... Mocny Boże,
Bądź miłościw mi! [1])

Zachlupotała już koło niego woda i oczy oszalałe uciekają z orbit, a palce sztywniejące kreślą jeszcze coś, jakby krzyż, usta stwardłe miamlą słowa modlitwy. Takiego samobójcę tylko wieś polska mogła wydać.

Z kolei zająć się nam wypada życiem umysłowem wsi Konopnickiej. Wskazać naiwne wymiary tego życia łatwo. Zaledwie przekroczywszy koło funkcyi przyrodniczych, chłop zwraca się sumą swoich czynności poza siebie. Kierunek taki przejrzystym czyni każdy motyw życiowy, materyalny skutek wiążąc zawsze bezpośrednio z moralną przyczyną. W procesie tej eksternalizacyi bezwzględnej — funkcyą pierwotną jest uczucie, funkcyą pochodną ruch. Stosunek uczucia do ruchu najprościej

[1]) Ser. II str. 192.

występuje w sferze stanów jednorazowych. Głową tłukąc o ścianę, daje chłop ruchliwe malowidło rozpaczy[1]). Podobnie czapkę ciskając w górę, kreśli gwałtowny obraz radości[2]). W obu wypadkach forma ekspresyjna zmieściła w sobie bez reszty treść uczuciową. Rozumie się, że proporcyi między oboma czynnikami zmienić nie mógł pilnik etykiety, obcej chłopu.

Skutki dążności eksternalizacyjnej, całe życie bohatera Konopnickiej oplatającej, odnaleźć można i wśród stanów stałych, zrośniętych z człowiekiem dozgonnie. Więc szkaplerz, broniący piersi, uwydatnia ochronną wartość wiary, która po brzeg tę pierś wypełnia[3]). Wszechwładztwo koloru jaskrawego w stroju da się wytłomaczyć pobudliwością estetyczną, rozbudzoną słabo i wskutek tego tem silniejszych wymagającą podniet[4]). Muzyka, którą chłop uprawia namiętnie w polu, chacie, czy karczmie, w samozwańczej swojej kompozycyi niezależna często od reguł, wynika z potrzeby uzewnętrznienia grup uczuciowych, nieuświadomionych należycie[5]). Sposób liczenia czasu według przemijających niedziel oddaje predylekcyę chłopa do wczasu[6]).

Prostotę życia, osiągniętą dzięki zewnętrznemu kierunkowi jego funkcyi, uzupełnia poetka pojedyńczymi rysami, płynącymi z pociągu do tradycyi. Więc imiona chrzestne bierze chłop dziedziczne, po dziadach i babkach idące, męzkie Stacha i Jasia, kobiece Kasi i Zosi[7]). Ze zjawiskami przyrody obchodzi się patryarchalnie, krzyżem odganiając błyskawice[8]). O pieniądzach, z których wymienia talary, czerwieńce i dukaty, wyraża się pogardliwie[9]). Formy obce lekceważy, ośmieszając pańskie jedwabie i karmazyny, czerwone siodła i złociste podkowy[10]). Podróż odbywa po dawnemu pieszo, z węzełkiem w ręku[11]). Ogrzewa chatę drzewem z lasu blizkiego, a oświetla sosnowem łuczywem[12]).

Motywy obyczajowe, warunków do wyższego rozwoju pozbawione, trzymają chłopa w stanie surowym, z przyrodą graniczącym. Tem tłomaczy się może w wierszu Konopnickiej

---

[1]) Ib. str. 176. [2]) Ib. str. 164. [3]) Ser. II str. 79. [4]) Ib. str. 184, 194 248, 249. [5]) Ib. str. 157, 170, 185, 190, 199, 209, 222, 226, 249. [6]) Ib. str. 164, [7]) Ib. str. 88, 108, 113, 181, 184 i 5, 199, 249. [8]) Ib. str. 82. [9]) Ib. str. 174 194, 207, 210. [10]) Ib. str. 165 i 6. [11]) Ser. I str. 214 Ser. II str. 112. [12]) Ser. II str. 185, 186, 190, 255.

sympatyczny stosunek między funkcyami człowieka a funkcyami przyrody. Poetka dojrzała w przyrodzie tło, w które los organicznie wplątał człowieka. Dlatego ustawiła za swoim bohaterem z jednej strony florę, z drugiej faunę, obie związane z nim najżywotniejszym interesem. Przy pomocy pierwszej bowiem rozwikłuje chłop najstraszniejszą dla swojego bytu kwestyę głodową, przy pomocy drugiej redukuje wymiar pracy, naraz środkiem i celem życia będącej. Rozumie się — wyczerpującego obrazu flory czy fauny, z chłopem współżyjącej, nie da Konopnicka. Ograniczy się do egzemplarzy najcharakterystyczniejszych. Więc ze zbóż wylicza: „żyto, pszenicę i jęczmień". Z drzew, w sadzie rosnących: „jabłoń, gruszę i czereśnię", z leśnych: „sosnę i dąb", z nadwodnych: „olchę i kalinę", nadto przydrożną „wierzbę", kordyalnie otwierającą ramiona „lipę" i nagrobną „brzozę". Okazy ogródka domowego stanowią: „bluszcz i rozmaryn, lilia, róża i powój". Drobną roślinność łączną reprezentują: „jaskier, macierzanka i mietlica", polną: „bławatek i mak", leśną: „mech i wrzos, fiołek i konwalia", wodną wreszcie; „niezabudka i trzcina". Do flory wszędobylskiej, sianej ręką nieszczęścia, należy: „chwast i głóg, tarń i piołun". Faunie, uboższej w okazy, mniej miejsca poświęca poetka. Ze zwierząt wyliczono: „jelenia, konia i wołu, owcę i psa". Z ptaków domowych: „koguta, gęś i gołębia", nadto „bociana i żórawia, wronę i jaskółkę, skowronka, słowika i pliszkę". Obraz fauny zamykają drobniejsi przedstawiciele, jak: „konik polny i świerszcz, pszczoła i motyl, pająk i mucha".

Kult przyrody, którym przepojony jest chłop, mieści się w granicach trzeźwych bardzo. Styczność z przyrodą stara się on obrócić na swoją korzyść. A dopiero łukiem odniesionej korzyści mierzy obowiązki względem niej. Z materyalnego interesu płynąc, a przelewany w odruch moralny, objawia się kult przyrody u chłopa we formie prostej, z gruntem duszy zgodnej. Więc za chybioną należy uważać sentymentalną muzyczkę, jaką poetka podłożyła pod tekst słów, ten kult wyrażających. Chłop prawdziwy nie toczy żałosnych gawęd ze słońcem, ani nie mazgai się książkowo na widok księżyca. Objawy sentymentalizmu, odstające od duszy chłopa, wynikły z indywidualności poetyckiej, która domieszką własnego uczucia niezręcznie usiłuje modyfikować sferę uczuć cudzych. Rzadki tylko moment przedmiotowej obserwacyi pozwoli poetce wydobyć objaw, o grunt rzeczywistości oparty. Wzmianka o chłopie, który bez

łez zostawia w polu padłego przy pracy konia, może uchodzić za klasyczny przykład takiego przedmiotowego przedstawienia.

Na piasku, na ugorze
Gospodarz cię zostawi,
A rosa oczy wyżre,
A słońce kości strawi,
Hej! kości strawi!... [1])

Wszelkie inne wzmianki kazi stosunek faktycznie podanej przyczyny do swobodnie naciągniętego skutku.

Mistrzynią chłopu w kulcie przyrody jest ziemia sama, pod której brzemieniem prawodawczem jęczą ciała, ale której teror umiał do siebie ślepo przywiązać duchy. Chłop, kuszony talarami przez niemieckiego dyabła, nie sprzeda ani piędzi ziemi [2]). Wiejskiego żołnierza przed kulą bronić będzie koszula, szyta z lnu, który ta ziemia wydała [3]). Chłopak, za robotą w świat idący, zginie na tułaczce z myślą o ziemi [4]). Dziewkę nawet z prostytucyjnego chlewu potrafi na chwilę dźwignąć wspomnienie ziemi [5]). To przywiązanie do ziemi, z każdego wiersza wystające, jest zarazem najdowodniejszą ilustracyą stanu kulturalnego nie złożonego, zamkniętego schematem zjawisk przyrodniczych. O życiu umysłowem, szerzej pojętem, w takich warunkach mowy być nie może, Napróżno siekiera cywilizacyjna wali w niewykarczowaną duszę. Prędzej wysunie się z rąk wyczerpanych, aniżeli dokaże swego. Zwłaszcza, że to wątłe ręce dziewczyny, które sprostać nie mogą wygimnastykowanej woli. (cf: „Z wiejskiej szkółki“ [6]) Spali się ta cywilizacyjna przodownica wsi w ogniu własnych robót, chociaż z nauczycielstwa swojego zrobiła dogmat, a z potrzeb osobistych herezyę. Osierocone głowy będą brnęły tradycyjnym trybem w ciemnościach.

Z braku szkoły, któraby elementarne chociaż wykształcenie dała wychowankowi, wypływa zbiór naiwnych wyobrażeń chłopa

---

[1]) Ser. II str. 166. [2]) Ib. str. 207. [3]) Ib. str. 160. [4]) Ib. str. 176. [5]) Ib. str. 108—109. cf. Kolberg Lud V 121: „Gdy ktoś wieśniaczkę namawiał do służby korzystnej we dworze, o mil parę od miejsca jej rodzinnego oddalonym, odezwała się: „Coby ja tez była za gupia, zeby ja posła na ogranice suzyć, kiej ja mam chleba we wsi dosyć“ — U Konop.: „Młynek na strudze dość zmiele chleba“ (II S. 187). [6]) Ser. I str. 225.

o bycie. Wedle tych wyobrażeń — Bóg mieszka w „pałacu niebieskim“[1]), którego integralne ozdoby stanowią: słońce, księżyc i gwiazdy. Słońce kąpie się regularnie co noc w morzu[2]). Księżyc ma moc uwodzicielskiej suggestyi[3]). Z losem zaś każdej gwiazdy są związane losy pewnego indywidyum ludzkiego[4]). Wszystkie ciała niebieskie zapala własnoręcznie Bóg[5]). Chmury, pod firmamentem rozsiane, nosi wiatr o płanetniczej sile[6]).

Na wyobrażeniach tych zaciężył wpływ klechdy, piastującej chłopskie umysły pokoleniami[7]). Wystarczy tu przytoczyć charakterystyczną wiarę w łączność świata zmysłowego z nadzmysłowym. Więc człowiek potrzebuje po śmierci „gospody“[8]).

---

[1]) Ser. II str. 180 conf. Kolb. Lud. VII. str. 21. „Pałac niebieski, do którego wstąpił napowrót P. Jezus, jest zbudowany z pereł, dyamentów, rubinów... Blask tego pałacu przewyższa słońce, księżyc i gwiazdy wszelkie, z niego biorące światło“. [2]) Ser. II str. 223 cf: Kolb. Lud VII str. 28 „Potrafi słoneczko być wszędy, kaj zechce, nawet i w wodach pływa, ale się nie utopi“. cf. str. 193 J. Grimm (D. Myth. str. 704) „Słońce zachodzące w najstarszych już podaniach zanurza się w morze. Podobnie jak inne boginie, gdy po podróży po kraju były w jeziorze lub morzu kąpane (Nerthus u Tacyta, Holda) i słońce idzie się kąpać; wyobrażenie to i między Słowianami jest upowszechnione. Hanusz uważa morze za matkę słońca, na łono której zapada ono na noc. Mieszkańcom lądu głębokiego zachodzi ono za lasy, góry — w ziemię“ Porów.: Konop. — „Za lasy bory, het cudze, Za lasy, bory“. S. II 137. [3]) Ser. II p. Kon. str. 191 — conf. Kolb. Lud. XV str. 5. „Gdy księżyc świeci, niebezpiecznie jest zbytnio zbliżać się, a szczególnie dotykać wody w rzece lub stawie, („Hej mruga na mnie, mruga, szumiąca chłodna struga...“ „Jak też ten miesiąc świeci“) bo woda, oświetlona przez księżyc, ciągnie ku sobie“ — cf. F. Schönwerth *Aus der Oberpfalz. Sitten.* (Augs. 1857. I str. 63) „Z otwartego źródła, gdy w niem odbija się księżyc, nie należy wody czerpać, ani jej pić, albowiem zaczerpnęłoby się lub wypiło i samego księżyca także. We Fronau dziewczyna jedna, w ten sposób wypiwszy księżyc, zaszła w ciążę“. [4]) Ser. II str. 174. „Każdy człek swą własną gwiazdę miał na niebie“ — cf: Kol. Lud VIII str. 31. „Każdy rodzący się człowiek ma dla siebie osobną gwiazdę na niebie, która mu świeci, pokiela żyje“. [5]) Ser. II str. 181. „Zapal nam słonko najświętszą ręką“ — Conf: Kolb. Lud VII 28. „Świeci słońce światłem, przychodzącem z pod siódmego chóru w pałacu niebieskim“. [6]) Ser. II str. 154. Bóg rozkazuje chmury „wichrom nosić“ cf: Kolberg Lud VII 34 „Wiatr lata po świecie na cztery strony. Jest on jak płanetnik duży chłop, czarny, albo smagławy... jak się spotka z płanetnikami, to im lżej, bo on im chmury przygania“. [7]) cf: Kolberg Lud III, VIII, XIV i t. d. [8]) Ser. II str. 210. cf K. L VIII 100, 126 i t. d.

Więc w mogile „gada duch“[1]). Więc na losy człowieka ujemny wpływ wywiera dyabeł[2]), z lasu, jak cień[3]) wychodzący wieczorem, nazywany tajemniczo „coś“[4]). Obok niego istnieje sfera tajemniczych „duszków“, które straszą człowieka, choć szkody mu nie czynią[5]). W najprostszych zjawiskach upatruje chłop kabalistyczny węzeł. Więc przypuszcza, że koń, który zbacza z drogi, ma „zaklęte kopyta“[6]). W drzewie uschłem dopatruje się również siły nieczystej, wierząc, że zakwitnie ono wtedy[7]), kiedy człowiek znajdzie „dolę“[8]). A dola jest „za górą“[9]). W odszukaniu jej przeszkadza chłopu „krwawa bieda“[10]).

Naiwnemi temi wyobrażeniami kieruje we wsi Konopnickiej znachorka[11]), generalna zamawiaczka lnu[12]), zdolna „urok rzucić“[13]) na upatrzoną ofiarę. Ona to trzyma w ręku monopol „czarów“[14]) i podsyca wiarę w „przeobrażenia“ fizyczne[15]), jakim ulegać może człowiek. Obok niej ważną w życiu umysłowem

---

[1]) Ser. II p. Kon. str. 226. cf. Kol. Lud VIII (Gadki cudowne — „O trzech braciach rycerzach“ str. 1. — „Ojciec wtenczas przemówił z grobu“ i t. d.) [2]) [3]) [4]) II Ser. p. K. str. 157 i 8, 192 i t. d. cf. Kol. Lud VII 40—2, XVII 102—7, XIV 197 et seq., 252 i t. d. VII 56. — „Mówią, że c o ś po pokojach chodzi i przeszkadza, że piaskiem ciska, że wodą peple (pluska)“ i t. d. [5]) Ser. II str. 50. cf. Kolb. Lud — O Strzygoniu, Zmorze, Wieszczym, Wilkołaku, Bogienkach, Strali, Płanetnikach, Ciotach, Podziomkach, Krosnalkach, Baboku, Topczykach, Sporyszach, Kani, Ćmuku, Skrzacie, Południcy, Jędzy i Demonach i t. d. VII 42—76, III 98—104, XVII 90—102 XV 75—91. [6]) S. II p. K. 224 cf. Kol. Lud XV. 50. — „Zaklęcie... wymówione w złą godzinę, natychmiast się ziszczało“. cf. „Milczy, jak zaklęty“. „Kląć w żywe kamienie“. „Ryby zaklęte“ „Skarby zaklęte“. 50—55 str. Nadto koń potykający się oznacza nieszczęście. K. L. VII str. 254. [7]) Podanie nieznane Kolbergowi (S. II str. 180) — O własnościach uschłych drzew cf. K. Lud VIII str. 201. „O b o g a t e j w i e r z b i e“ („Ze złości chłop rąbnął siekierą kilka razy, połupał ją (wierzbę), a tu się sypią z niej talary, że co nie miara“ i t. d.) [8]) i [9]) S. K. p. II str. 222 cf. Kol. L. VII 123. XVII str. 152. [10]) Ser. II p. Kon. 195—6. cf. znaną baśń o „Biedzie“ nadto niemiecką baśń o „Kumie śmierci“ J. Grimm (D e u t. M y t h. 813). [11]) i [12]) Ser. p. K. I str. 222—3. cf. K. Lud VII str. 183, XV str. 118, 134—50. XVII 108—111. „N i e w d a j s i ę z t ą k o b i e t ą, b o m a k o z ł a w o c z a c h“. [13]) I Ser. str. 123. cf. K. Lud XVII str. 158 — „Urok nietylko na ludzi, ale i na krowy, bydło, ptactwo domowe może być rzucony“ (XV str. 115). [14]) II S. str. 163 cf. K. Lud XVII str. 113, XVII 155—9, XV 115—118, cf. VII str. 81. „Czarownik lub czarownica zasób swoich wiadomości... tajemniczo zachowuje przed swymi ludźmi“. cf. XVII str. 111, VIII str. 20. seq. 23 i t. d. VII 76—104 i t. d. II Ser. p. Kon. str. 167. Kon. II Ser. str. 170, 153, 167 i t. d. cf. Kol. Lud. P o w i e ś c i (Gadki cudowne) VIII 1—238, XIV 1-250 i t. d.

wsi rolę odgrywa cyganka[1]), „z prawej ręki żywicielki“ wróżąca chłopu jego los[2]).

Ponadto zna chłop wróżby w życiu codziennem, od zwierząt i ptaków, od roślin lub pewnych przedmiotów pochodzące. Wrona krącząca[3]), koń, gdy rży[4]), lub wyjący pies[5]) — wróżą śmierć. Jaskółka[6]), którą wyprzedzi wiejska dziewczyna w wyścigu, do rzeki skierowanym, będzie całe lato chronić płeć szczęśliwej rywalki przed „smagłością“. Stałym rozsadnikiem nieszczęścia jest „złe ziele“, bujnie pleniące się po drogach[7]). Wyrazem szczęścia, w nieprawy sposób nabytego, są gary „dukatów i talarów“, zakopane w ziemi[8]).

---

[1]) Ser. p. K. II 193—4) cf. K. Lud XVII str. 115—16. „Do rzędu
[2]) Ibid.) wrożów i wróżek, usługujących włościanom, należą kabalarki i cyganki, włóczące się czasem po wsiach i odgadujące przyszłość albo z kart, albo z rysów twarzy, albo z układu żył ręki“ cf. K. XVII str. 231. Wróżby z gwiazd „praktykują się dotąd po wielu miastach i wsiach“. cf. Konop. S. II str. 193. „A wróż mi ją z gwiazdy onej“. [3]) [4]) [5]) Ser. II p. str. 163—5. cf. K. Lud XVII 129 i 141 i inne. VII 112 i 106. Np.: „Wycie psów częstokroć daje się słyszeć bez żadnej przyczyny... Wnoszą wtenczas „że (psy) zwietrzyły jakąś śmierć“. (XVII 129—30) (i dalej) „kruki, wrony i kawki tworzą zwyczajny orszak szatana; a krukanie ich czy krakanie zawsze jest złowrogiem“. (Ibid. str. 141.) — O mocy czarodziejskiej konia Kol. VII 106. [6]) I Ser. p. Kon. str. 116 i 117 — cf. Kolberg Lud XVII str. 140. „Kto jaskółkę z pomiędzy wielu razem zebranych ludzi najpierw zobaczy, skoro do nas na wiosnę gnieździć się powraca, ten zazwyczaj wróży sobie na cały rok szczęśliwość i powodzenie“. Porównaj nadto Ser. II str. 208 o bocianie, tyle drogim chłopu i Kol. Lud XVII str. 136. „Bociany jeśli się tak u kogo gnieżdżą, szczęście i obfitość gospodarzowi wróżą“. „Ten przesąd jest i w Niderlandach (jak mówi Washington Irving) (J. Gl.)“. [7]) II S. p. K. str. 203. „Słownikarski spis ziół magicznych“ Berwińskiego „obejmuje... pięćdziesiąt przeszło roślin używanych do albo przeciw czarom“ cf. R. W. Berwiński „Studya o literat. ludowej“ (Poznań 1854 t. II str. 82.) cf. Kol. VII 245. „Ze wszystkich ziół przy czarach najsławniejszą jest mandragora (alrun, alraune)... Korzeń jej ma postać ludzką... Jeśli złodziej dziedziczny, w czystości młodzieńczej będący, przy powieszeniu upuści wodę swą lub nasienie, wyrośnie z tego szerokolistna, żółtokwitnąca alruna. Przy wykopywaniu jej krzyczy ona i jęczy tak straszliwie, że kopiący umrzeć z tego jęku musi“. Por. Kol. VII 119. „Czyściczka (Impatiens noli tangere), ziele sławne z tego, że wszystko... związane, zapięte, zamknięte za jego dotknięciem o północy odemknie się, roztworzy, odwiąże i spadnie. Gdy przypadkiem ktoś wiedzący lub nie wiedzący urwie, lub ukosi tego ziela na łące, z pewnością deszcz będzie padać i robocie szkodzić, bo tak chce dyabeł, który go pilnuje“ i t. d. [8]) Ser. II str. 194 cf. Kol. Lud VII

Miarą odległości w tym świecie, którego horyzont zakreśliła fantazya bajarza, jest „siódma góra“ [1]) lub „dziesiąte morze“ [2]). Droga, wieś przerzynająca, prowadzi rozumie się w „kraj świata“ [3]).

Że każdy rys, wydobyty przez analizę, jest rdzennym wyrobem chłopskiej kultury, nie trzeba dowodzić. Izolowana od głębszych wpływów zewnętrznych, wieś Konopnickiej nadała swemu życiu obyczajowemu formy wybitnie swoiste. Żołnierz, flisak, czy włóczęga każą tę swoistość sporadycznie, wracając z szerszego świata. Peryodycznie, chociaż słabiej naruszają ją wyprawy na jarmark do sąsiedniego miasteczka. Mimo wszystko swoistość ta, wprowadzona do liryki Konopnickiej, ogołaca ją z kwiatków literackich, owszem rozszerza do rozmiarów rodzajowych, zbierając w wierszu codzienną potencyę życia. Z czasem pójdzie ona dalej jeszcze, wyzwoli się z lirycznego poddaństwa i w ciasnych kopcach gminy rozbije samoistny epicki byt. Powstaną „chłopscy chłopi“ Konopnickiej tak, jak niedawno powstawali „szlacheccy szlachcice“ Sienkiewicza.

Nim do tego przyjdzie, warto zająć się wpływem, który formował wtenczas lirykę rodzajową poetki, poddając gotowy wzór pod odgadywane wrzenie namiętności i pochwycony układ cudzych słów, a równocześnie upraszczał jej lirykę osobistą, redukował tryb zawikłań wewnętrznych, wiódł do coraz szerszej koncepcyi duszę. Myślę o poezyi ludowej. Wpływowi jej podległa poetka, jak podledz jej musiał głębiej czy płyciej każdy, kto w ostatniej, porozbiorowej epoce chwytał za pióro. Z podziemia tradycyi przenoszone systematycznie do ogromnych, uczonych zbiorów — świeciły i świecą tam dotąd skarby poezyi ludowej niezniszczalnym płomieniem życia, coraz szerszy interes budząc u ogółu polskiego. Ten interes od samych pierwocin wieku dziewiętnastego datujący się, występuje w dwóch, chronologicznie rozgraniczonych formacych. W pierwszej, na przestrzeni lat siedemnastu rozwijanej, ma charakter czysto naukowy, usiłując na papierze naprawić złe, jakie się stało w życiu: annektować do narodu, politycznie uśmierconego lud, któremu

212 i 13 i 63. „Pieniądze lub skarby, w ziemi przez łakomców bez niczyjej wiedzy schowane, zostają z woli Bożej oddane pod straż dyabła“. (str. 61) cf. XV 48, XVI 100, XVII 153. [1]) i [2]) Ser. II str. 186, 190 i t. d. cf. Bajarz Glińskiego — stała miara odległości. Tosamo u Kolberga. [3]) Ser. II str. 103, 157 i t. d.

dotąd wzbraniano praw do narodowego kultu, kaście panującej obcy, jak plemię Papuasów. Za ojca tych badań, interes ogółu z roku na rok rozszerzających, uważać należy Czackiego, który pierwszy w pieśni i podaniu ludowem dopatrzył się „materyałów ważnych dla historyka". Za nim poszli zaraz Kołłątaj, Bohusz, Surowiecki, Staszic, Giżycki, Sapieha, Czerwiński i Czarnocka, przez lud, jego urządzenia i zajęcia, stroje i uroczystości, klechdy i śpiewy przepuszczając promień etnograficzny. Cały ów namiętny ruch ludoznawczy podjęto wedle charakterystycznych słów Kołłątaja „dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie"[1]).

W drugiej swojej formacyi interes dla ludu nabiera cechy literackiej, surowy materyał motywów każąc przerabiać poecie na gładki artykuł sztuki. Datę nadaje wystąpienie Brodzińskiego, które pozwoli wykłuć się programowi, zrazu cichemu: „Pieśni ludu są źródłem największej poezyi i sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie"[2]). Niepotrzebnie psuje ostatnie naboje klasyczny szaniec. Połowiczna teza Brodzińskiego musiała wcześniej czy później znaleźć śmielszych wyznawców. Egzotyczny Dafnis znika z powierzchni wiersza. Natomiast rozpoczyna się w literaturze artystyczna eksploatacya ludu, w której bierze udział każdy, kto tylko umie ruszać piórem poetyckiem — od większych, jak Mickiewicz, Goszczyński, Zaleski do mniejszych, jak Pol, Syrokomla, Lenartowicz.

Kanon szkoły przeto budził zajęcie dla poezyi ludowej w każdym, zaciągającym się w romantyczne szeregi. Obudzić je musiał i w Konopnickiej. Wystarczy przypomnieć z pierwszej seryi cykl „W górach", pełen martwych akcentów lokalnych, niedochodzący nawet geograficznej poezyi Pola. Wystarczy przypomnieć świegotliwą po Lenartowiczowsku „Jaskółkę" o nakręcanych dowolnie reminiscencyach ludowych. I jeszcze automatyczne „Obrazki", w których może tu i ówdzie odbiło się ciepłe echo Syrokomli. Wreszcie końcowe dumki, zaciągane z affektacyą kresową Zaleskiego, rytm mające z westchnień, a rymy z wykrzykników.

---

[1]) List Kołłątaja do drukarza Jana Maja z r. 1802. [2]) Brodziński „O klasyczności i romantyczności".

Przypomnienie pouczające! Zwłaszcza, że te niepokaźne, ginące w zgiełku programowym objawy pociągu do poezyi ludowej — właściwej wagi nabiorą przez zestawienie z seryą drugą. Bo punktem wyjścia dla liryki rodzajowej Konopnickiej staje się dusza ludu, węzłami faktyczej zależności splątana z poezyą ludową. Rzecz prosta, że na sakramentalnem stwierdzeniu wpływu poprzestać nie chcę. Wszak każdy wpływ literacki musi mieć swoje uzasadnienie. Takie uzasadnienie, dopuszczające możność wpływu, wskazać łatwo w analogicznym ustroju poezyi Konopnickiej i poezyi ludowej. Znamienna dla poezyi Konopnickiej jest dysproporcya między treścią o wymiarach ewangelicznie prostych, potężną przez swoją ideową monotonię, a formą, pstro różniczkowaną w zakresie metryki, do baroku dochodząca przez ciągłe amplifikacye. Podobnej dysproporcyi dopatrzyć się nietrudno między treścią poezyi ludowej, ubogą w element wewnętrzny, jednostajnie powtarzającą tesame motywy, a formą, wyposażoną w nieprzeliczone bogactwo rotacyi metrycznych, siejącą zaciekle coraz nowymi waryantami. I analogia, zaorana głęboko w ustrój jednej i drugiej strony, gdzie stanowi podatne tło dla przyszłego wpływu, rozwija się dalej sama przez się. Przyrost w jej rozwoju mierzy stale ewolucya formy Konopnickiej. Już w początkowych wierszach pierwszej seryi, suchych i lśniących jak gamy, pokonywa Konopnicka trudności techniczne, próbuje kolejno coraz nowych miar, wraca nieraz po kilkanaście razy do jednego dźwięku, dopóki go nie opanuje zupełnie i póki go się nie stanie pewna. Wśród powierzchownych, na zewnątrz skierowanych czynności, samodzielnego życia poetki nie widzi się wcale. Wrażliwa na wpływy literackie, a pozbawiona równocześnie regulującej każdy taki wpływ miary — poddaje się biernie pod gotowe szablony liryczne, które odbierają jej wierszom konieczną bezpośredniość.

Wszelako te ustawiczne pożyczki u swoich i nierozwikłane nici zależności od obcych dowodzą tylko rosnących potrzeb indywidualnych. Warto zanotować, że w tych zawiązkach twórczości — z poetów polskich wywarli na Konopnicką wpływ — co prawda bardzo nierówny — ci przedewszystkiem, którzy najwięcej podmiotowego wnieśli w naszą formę poetycką: więc w „Romansie wiosennym“ Słowacki, w „Jaskółce“ Lenartowicz, w „Ostatnich piosenkach“ Zaleski, w słownictwie wierszy niby filozoficznych i w nastroju wierszy niby sielskich Asnyk.

Ale wkrótce oceniła poetka dyametralne niepodobieństwo między wysoką tonalnością romantyki a nizkim rejestrem życia społecznego, z którym trzeba było zestroić formę własną. Zapominać również nie trzeba, że późniejsza świetna tłomaczka i komentatorka obcych literatur wcześnie oczytała się w najświeższej liryce zagranicznej, że utkwiły jej w pamięci przeróżne kantyleny i ronda, stornelle i kancony i tryolety, a wpływ ich objawił się niemniej jako próba stworzenia własnej formy. Ale próba nie powiodła się. Brakło związku między gruntem duszy Konopnickiej a egzotyczną, kapryśną strukturą wiersza, który się wyrobił wśród deprawującej cywilizacyi zachodniej. Muzykalne ucho Konopnickiej potrzebowało szkoły, któraby dawała nietylko suchą dyrektywę, ale zarazem i wzory do naśladowania zrozumiałe i ponętne. Zrozumiałe dla prostoty swojego układu, a ponętne dzięki plemiennej blizkości. Taką szkołą dla Konopnickiej była dopiero poezya ludowa, ta poezya ze swoimi pysznymi akcentami, które sprawiają, że każde słowo zamienia się w gest, a każde zdanie wykonywa jaskrawą, niemal plastyczną czynność, poezya pół-mówiona, pół-śpiewana, a zawsze postępująca w takcie wiotkich mazurków i siarczystych oberków i cienistych, sentymentalnych kujawiaków. Poezya ludowa nie powstawała nigdy z rozmysłu czyjegoś, dyktowały ją zawsze silne a nagłe okoliczności. Stąd starała się przemawiać zawsze najprościej i najskuteczniej, żeby tym okolicznościom uczynić zadość. A że w dodatku nie rozporządzała bogatym zasobem pojęć oderwanych, więc malowała samemi konkretnemi barwami i przez to zapewniała swoim obrazom przejrzystą ruchliwość i zmysłową, w oczach naszych drugi raz żyjącą prawdę. Dzięki tym wszystkim cechom mogła poezya ludowa tem wydatniej oddziałać na twórczość mało plastyczną, sztuczną w dyalektyce, rozwodnioną intelektualizmem.

Starałem się wyosabniany zwykle wpływ poezyi ludowej na Konopnicką związać z panującym prądem literackim oraz oprzeć na trwałym gruncie obustronnych powinowactw. Z kolei czas poddać rozbiorowi samą istotę tego wpływu oraz ustalić krytycznie jego doniosłość. A zadanie to nie łatwe! Poezya ludowa, różniczkowana właściwościami geograficznemi prowincyi, nie stanowi idealnej, jednolicie zestrojonej całości. Stąd bezwzględne używanie motywu ludowego musiało poetę spychać w kąt powiatowego przedstawicielstwa sztuki pro-

wincyonalnej, stanowiąc dziś klucz do tajemnicy owych lir rogatkowych „mazowieckich“ czy „podolskich“ i również rogatkowych szkół całych „ukraińskich“ czy „litewskich“.

Ale ewolucya czasu nie stoi! Z rwanego do celów osobistych splotu życia chłopskiego — Konopnicka wywikłuje nić socyalną. Pociągnęła ją rozpędem swoim tendencya, wartko tocząca się z wiersza w wiersz. Zresztą poprzedników pozbawiona nie była. Już między naszymi romantycznymi etnografami da się wyróżnić grupę, w poglądach czerwoną do jaskrawości. „Goszczyński, Berwiński, Wolski, Olizarowski — z których niemal każdy zajmował się zbieraniem klechd i podań gminnych, tworzyli poematy, nietylko malujące nędzę chłopa, ale w tym czasie rewolucyjnych wrzeń socyalnych na Zachodzie występujące nieraz bardzo namiętnie przeciw szlachcie“[1]). Wszelako u każdego z tych poprzedników interes literacki gasił aspiracye życiowe. Nadto każdego wiązały jeszcze warunki lokalne, nie pozwalając rozszerzyć kąta działania. Konopnickiej pierwszej w literaturze objawił się twardo, w całem swojem ubóstwie socyalnem ten chłop, który w historyi był raczej melancholicznem widmem, niż wcieleniem świadomej siebie energii. Nie dziw, że wiersz, społecznemu problemowi poświęcony, przestał być kliszą ludoznawczą. Pouczającym pod tym względem może się stać przekrój życia chłopskiego taki, jaki odsłania Konopnicka. W wyobrażeniach i namiętnościach, w nadziejach i klęskach, w pracach i rozrywkach swego bohatera uwzględniła poetka cechy wspólne wszystkim ziemiom. Różniczkujących wpływów folkloru nie widzi się tam wcale. Nie o sukmanę, miejscowemi barwami związaną z kolbergowskim odsyłaczem, nie o dekoracyę geograficzną powiatu i nie o wyodrębniony tekst pieśni idzie Konopnickiej. Ale o człowieka, upośledzonego wadliwą proporcyą praw i obowiązków, którego ta sukmana kryje, którego życie trybem swoim mieści się w tej dekoracyi, którego duszę dokumentować ma ta pieśń. Kiedyś, łamiąc dowolnie kopce prowincyonalne, ze sukman chłopskich złoży wzruszającą polichromię, przedstawicieli całego ludowego obszaru osadzi na wspólnem prawie, odmiany wszystkich pieśni zleje w złotostrunny epos własny.

---

[1]) Jan Kasprowicz. „Liryka T. Lenartowicza“. (Pamiętnik literacki R. IV, zesz. II—III, str. 160.

Na razie ten ogólniejszy, międzychłopski rejestr jej twórczości musiał ograniczyć wpływ poezyi ludowej. Na nic ze skrzętnie ułożonym, poprawnie komentowanym zbiorem pieśni zbliżać się do stronnic ludowych Konopnickiej! Zestawiając oba teksty, czujemy się ciągle w sferze przyciągania, przecież bezpośrednich zależności, świadomych pożyczek wykazać niepodobna. „Cały sposób wyrażania uczuć jest bardzo zbliżony do ludowego, niekiedy nawet zdaje się wyraźnie przypominać piosenkę ludową, choć całkiem pewnie jesteśmy przekonani, chociaż wiemy dobrze, iż dany utwór nie był wzorowany na śpiewie wieśniaczym!“.[1]) Poetka przed napisaniem swojej pieśni musiała znać analogiczną pieśń chłopską, ale w chwili tworzenia wzoru nie miała przed oczami. Jej produkcya ludowa nie polega na zmianie szyku słów, tekstem objętych, na naklejaniu trudniejszych rymów i kunsztownej transpozycyi obrazów. Tendencya społeczna odwróciła zwykły tryb korzystania ze źródła ludowego. Bo tendencya była dośrodkowa, a źródło odwodziło od środka. Fakt ten może wikła proces zależności Konopnickiej od poezyi ludowej, ale go bynajmniej nie znosi. Punkt genetyczny tego procesu niech wskaże najgłębszy z naszych folklorystów! „W poezyi ludowej, w muzyce podobnie, jak i w słowach daje się dostrzegać parę dawnych typów, które mimo wyginania się melodyi wedle coraz to nowych tekstów i dodatków, niby mchem starości porosłe rdzenie a raczej korzenie zachowały się i rozgałęziły na rozległym ziemi obszarze. Typy takie dają niejako zasadę tonalności“[2]). Światło tej wytrawnej uwagi należy skierować na powyższy wywód, dopuszczający analogię między pieśnią ludową a pieśnią Konopnickiej i równocześnie stwierdzający brak materyalnych danych do jej uzasadnienia. O wniosek już łatwo! Sięgnąwszy do typów, wspólnych całemu terytoryum ludowemu, zdobywa sobie Konopnicka zasadę tonalności ludowej, skazując czytelnika na ustawiczny pościg za złudnemi reminiscencyami. Zestroiwszy zaś w kluczu ogólnym sprzeczności lokalne, nie pozwala czytelnikowi tych reminiscencyi nigdy faktycznie odszukać. Stanowisko to nowe, jakiego dotąd żaden poeta polski wobec naiwnego źródła ludowego nie zajął. Dokoła niej rozkopuje się po dawnemu grodziszcza podań i pieśni, dociąga niemiłosiernie każdy odkopany

[1]) Stanisław Ździarski. „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX w.“ str. 533. [2]) Kolberg. „Lud“ I, str. 9.

szczegół do rymu, niedobór własnej indywidualności sztukuje wyciągniętym z kolorowych zbiorów motywem. Ona jedna wciąga w sferę twórczości nowy element rozwojowy z głębokiem zrozumieniem, a bez filologicznej pedanteryi, wiedziona potrzebą organiczną talentu, nie narzuconą zasadą literacką.[1])

[1]) Reminiscencyj, rzucających się w oczy, wyliczyć nie trudno.

cf. Ser. II str. 157.
Rozlegnij że się
Głosie po lesie...
Niech się zasłucha
Moja dziewucha!...

i Kolberg XVIII, 143.
Idź głosie po rosie,
Daj dziewczynie wiadę,
Niech się nie turbuje,
Bo już do niej jadę.
albo Kol. XVII, 35.
Ej głosie bo mój głosie, da graj [jak organy,
Oj niech Ci się nasłucha, da mój [Jasio kochany!

cf. Ser. II str. 200.
„Kołysz mi się kołysz,
Kołyseczko biała"...
A ja sobie pójdę,
Gdzie ja będę chciała...

i Kolberg IV str. 62.
Oj kołyszże się, kołysz
da i kolibeczko sama,
a ja sobie pójdę,
da i kędy będę chciała...

cf. Ser. II str. 174.
Bywajcie zdrowi, siwe gołąbki,
Ojcowie!

i Kolb. XVIII, 121.
Oj ojce mój, ojce mój,
Gołąbecku siwy,
Oj tyla mi dobrze,
Powielaś ty żywy!
Oj matko moja, matko,
Gołąbecko siwa,
Oj tyla mi dobrze,
Powielaś ty żywa!

cf. Ser. II str. 173.
Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokiem niebie...

W zbiorach Kolberga podobny dwuwiersz bardzo często rozpoczyna pieśń, np. K. L. XIII, 173.
Świeci księżyc, świeci,
Gwiazdy pomagają...
albo K. L. VI, 474.
Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy mu nie dadzą...
albo K. L. XVIII, 108.
Gwiazdy moje, gwiazdy,
Na niebie świecicie i t. d.

cf. Ser. II str. 164.
Oj płacze, lamentuje,
Cości przez dwie niedziele...
A w trzecią idzie prosić
Sąsiady na wesele!

i Kolberg XVII nr. 169, oraz Kozłowski „Lud z Mazowsza". Nadto por. „piosnkę starą" z IV części „Dziadów"! (Dzieła Ad. Mickiewicza wyd. Tow. liter. im. Ad. Mick. str. 108).

Żeby praktycznie wykazać bogactwo odrodzonej formy zestawię kilka wierszy dawniejszych z nowymi, już snutymi na motywach ludowych:

Idź, idź, idź naprzód! Ta przyszłość słoneczna,
Na którą ludy pracują, istnieje.
W mrokach my jeszcze, lecz w górze już dnieje.
Przed tobą droga twarda i konieczna.

Albo inaczej:

Więc sama lecę, sama, choć serce mnie boli,
I smutno wróży,
Czemu nie chciał obłoczek podzielić mej doli,
Ni listek róży.

I jeszcze inaczej:

Przez to, co z złudzeń młodzieńczych rozbicia
Zostanie tobie, jako ster niemylny,
Przez to, co prawdzie oddasz z swego życia,
Ty będziesz silny! i t. d.

W tem wszystkiem — nie można zaprzeczyć, że jest pewien wdzięk w urywaniu wiersza i nagłem przechodzeniu do nowego, jest duża zdolność rytmiczna, czasem pojawi się nawet jakby tempo ludowe, tylko sfałszowane. Ale braknie tym wierszom szczerości, razi w nich sentymentalna i sztywna maniera, obrazy są albo zamazane, albo markowane tylko tak, że chwilami nie wie się, czy to nie zwykle ćwiczenie stylistyczne, w którem wystarczy zwracać uwagę na rymujące się końcówki.

A teraz posłuchajmy nowych wierszy!

Świecą gwiazdy, świecą
Na wysokiem niebie...
Jeno nie myśl, chłopie,
Że to i dla ciebie!...

Cf. Dra Michała Janika „Najnowsza poezya polska“ str. 54. „Jedną z nich (piosenkę) znalazłem w zbiorach litewskich pieśni, jako utwór J. Maczysa (Atsakymas Lietuvio), lecz nie umiem podać pierwotnego jej źródła; treść i zwrotka jest ta sama, a dla przykładu pierwszą z nich przytaczam:

„Bastesi czia gaujos
Vokiecziu — Vilioku:
Parduok, żmogau, żemę,
Tuoj musztiniais moku“.

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce,
„Sprzedaj chłopie rolę,
Będziesz miał cze wieńce!“

A dalej:

Hej sukmaną wyszarzaną
Otrzyj, chłopie, stal!
Nie świeć ludziom łzą przelaną,
Ty się Bogu żal w złej doli,
Ty się Bogu żal!

I wreszcie:

Zaświadczże, mi, nocko jasna,
Gwiazdy swojemi, swojemi,
Żem ja się nie skarżył w smutku
Ludziom na ziemi!

Trzeba koniecznie słyszeć te wiersze mówione i to mówione dobrze, bo one proszą się, żeby je mówić. Wtedy zrozumie się powściągliwość artystyczną Konopnickiej, zrozumie się, że tu jednego wyrazu i zgłoski jednej odjąć nie można, bo wszystko przestałoby działać z taką bezpośrednią przemocą, z jaką działa. Sam takt chłopskiego wiersza wytrąca Konopnickiej z pod pióra wszystko, coby tam raziło, każdy wyraz obcy, za kształtny i za gładki a resztę wyrazów upraszcza, dodaje im naturalnego akcentu, uczy ich szorstkich, twardszych ruchów, przyswaja Konopnickiej ten naiwny, chudopacholski sposób wyrażania się, który zostaje łatwo w pamięci i wywołuje prawdziwsze obrazy. Tak określony wpływ ludowej poezyi jest silny, silniejszy od wszystkiego, co działało na Konopnicką dotąd i co będzie kiedykolwiek działać.

W pierwszym rzędzie odbić się on musiał na rytmice. Wiadomo, że w pieśni ludowej tekst muzyczny nakrywa się ściśle z tekstem literackim. Słowo znalazło doskonały równoważnik w dźwięku. Bezimienny ilustrator pieśni „gra tosamo, co się śpiewa“[1]).

Ujednostajnia funkcye słowa i dźwięku akcent, przeniesiony żywcem ze sfery muzycznej, a dostosowany do literackiego układu wiersza. Więc z jednej strony określa on ściśle części metryczne, uwypukla takty, reguluje następstwo głosek, oczyszcza artykulacyę tonów. Z drugiej strony wydobywa na zewnątrz zasadnicze momenty treści, cieniuje szczegóły, zaostrza kontur myśli, uzmysławia dynamikę uczuć:

---

[1]) Kolberg. „Lud“. T. I. str. 9.

Czego ty płaczesz — czego wyrzekasz —
dziewczyno moja —
tego ja płaczę — tego wyrzekam —
nie będę twoja. [1])

Muzycznie czuły, lingwistycznie ścisły akcent niebywałe święci tryumfy w poezyi ludowej. Niemniejsze będzie święcić i w wierszu Konopnickiej, do którego rekonstrukcyi jest też głównym kluczem.

Raz silny — odbija gracko wyrazy, o które chodzi, charakterystycznie skraca zdania, uwydatnia antytezy logiczne.

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce,
„Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!“

Kiedyindziej słaby — zlewa cząstki miarowe w jedną tonacyę, przewleka elegijnie okresy, znosi krańcowości wewnętrzne.

Mgła przejrzysta tkanki przędzie,
Sny z nich zwija, sny tumany...
Idzie wieczór zadumany...
Co to będzie?.... Co to będzie?...

I wpływ akcentacyi ludowej z pierwszemi zaraz stronami zacieśnia się. W anonimowych pieśniach ikt „pada nierzadko na część drugą taktu, co właśnie stanowi osobliwość polskiej melodyi“ [2]). Znamienne zdjęcie przycisku z pierwszej połowy taktu, przekształciło się podobnie w zasadę rytmiki Konopnickiej. Zasadę tę łatwo stwierdzić na przykładach, gromadnie rozsnutych w drugiej seryi:

Oj padają, łzy z wierzbiny —
Wsiałem ci ja, w czarną rolę, —
Idzie lirnik, w lirę trąca —
Przyjdzie zorzeńka do mojej chaty —

Do ustalenia ruchu rytmicznego w pieśni ludowej przyczynia się niemało powtarzanie tychsamych wyrazów w okre-

[1]) Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“. I str. 9. [2]) Kolberg. „Lud“ I str. VII.

ślonych pozycyach, bądź na początku, bądź na końcu zwrotek. „Pokolenie leskie, które najwięcej cech swej nadgangesowej ojczyzny przechowało — przechowało też owe malowne spadki jednodźwięków, słów powtarzanie, a mianowicie owe wprost wschodnie po dwakroć jednego słowa odbijanie: „płynie woda, płynie“ — „pada rosa, pada“ i t. p.[1]). Zjawisko to częste w zwrotce ludowej wskazuje, jak z niedoboru pojęciowego, odbitego w wązkim zakresie wyrazów, korzystać umie klucz muzyczny. Fraza bowiem powtórzona — przez odbycie tejsamej drogi dźwiękowaj akustycznie utrwala się, zyskując napięcie, którego znakiem jest krzywa metryczna, nakreślona nią niejako w wierszu, a zaryta w słuch. Produkcya Konopnickiej obfituje w podobne powtórzenia, które odsłaniają nam samo wnętrzne rytmiki ludowej. Czasem występują one zwrotka za zwrotką, łamiąc wiersz melodyjnie w pewnych, z góry wytyczonych punktach.

Jakże Cię mam brać, dziewczyno,
Jakże Cię mam brać...

Albo:

Anim ja nie ptak skrzydlaty,
Anim ja nie ptak...

Czasem rzucone bywają luźnie, momentalną ekspresyę nadając zwrotce:

Szare ptaszyny, szare ptaszyny
W łunie zachodu lecą!...

Albo:

Zerwał się wiatr, zerwał się wiatr,
Echem mych skarg zbudzony.

Tak to z plemiennych właściwości wysnuta rytmika ludowa rozprowadza ruch po całej peryferyi wiersza i równocześnie ustala go według najprostszych, w elementach mowy tkwiących, zasad. Rozprowadzeniu ruchu pomagają niemniej huczne, jedno lub dwuzgłoskowe dźwięki nieartykułowane, niedbale rzucane w wiersz. „Do wielu pieśni, mianowicie obertasów, dodaje (śpiewak) dla zapełnienia ilości syllab wykrzykniki: da, dana, dyć, oj, oje, hej, hejże, hola, dyli, dyli i t. p., a częściej jeszcze

[1]) Aleksander Tyszyński. „Rys historyczny oświecenia Słowian“ (Biblioteka Warszawska. 1841. str. 303).

od nich zwrotkę zaczyna“[1]). U Konopnickiej odnaleźć je łatwo, jakkolwiek w postaci szczątkowej, pozbawione genetycznego związku z tańcem, a doprowadzone raczej do znamion westchnień czy wybuchów, z życia wprost płynących. Występują też one rzadko w stałem następstwie. Zazwyczaj rozrzuca je poetka przygodnie, zręcznie zestrojone z sensem.

Oj zaszumiały brzozy płaczące —
Oj matusiu, lny nam kwitną —
Oj będziesz ty panem —
Oj dana, oj dana! —
Hej głos dokoła! —
Hej dziwnaż to noc! —
Zaplatał długiej grzywy,
Hej długiej grzywy! i t. d.

Ta ekspresyjna rozrzutność akcentów ludowych, od temperamentu twórcy zawisła i poddany pod nią system miar, z muzykalnych aspiracyi ludu płynący — łączą się ściśle, wywołując „w rytmie wielką rozmaitość“[2]). Więc kiedy się przerzuca okiem pierwszy z kraja zbiór pieśni, wbrew naszej woli ucho zaczyna brać udział w tej pracy. Otwieram na chybił trafił pierwszą stronnicę zbioru, żeby dać wyobrażenie o kopalnem bogactwie rytmiki ludowej.

Są na boru fijałeczki
Pójdziewa na nie —
I uwijem parę wianków
Na zalecanie[3]).

albo:

A cóż to tamój — a cóż to tamój
Była za rada —
Kiedy dziewczyna, kiedy jedyna
Nie była rada[4]).

albo:

Nie chodź do mnie w sobotę,
Nie chodź do mnie lipcem jaworem,
Oj tam zaborem w sobotę —
Bo mam wielką robotę,
Bo mam wielką lipcem jaworem,
Oj tam za borem robotę[5]).

---

[1]) Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ Ser. I str. VII. [2]) Ibid. [3]) Ib. str. 195. [4]) Ibid. str. 304 i 5. [5]) Kolberg. „Lud“ VI str. 205.

Albo znowu:

Nie będę uciekał po cisawym moście —
Mam szabelkę w ręku,
Rusznicę na łęku —
To niech sobie goni
Starosta w sto koni
I jego goście![1])

Dłużej przytaczać niepodobna. Choć chciałoby się przytaczać te krynicznie czyste, coraz inaczej wyginane, a zawsze piękne w swojej naiwności — miary. Zwłaszcza, że idzie o poetkę, która wywalczywszy sobie dostęp do nich, nie zmarnuje żadnej, zużytkuje najwłaściwiej każdą, w każdą wcieli swój pęd twórczy, „wyzyska pierwsza wśród poetów polskich w całej rozciągłości skalę rytmiki ludowej“[2]).

(Dok. nast.)

[1]) Kolberg. „Pieśni ludu polskiego“ I str. 115. [2]) Antoni Potocki. „Marja Konopnicka“ (Lwów 1902) str. 58.